



**PRENUMERATA w WARSZAWIE:**  
miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, pół-  
rocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.

**Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:**  
rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.

**CENA OGŁOSZEŃ:** za wiersz 1-o szpaltowy nonpare-  
lem lub za jego miejsce, na dwóch ostatnich stronicach  
numeru kop. 20, w rubryce „Nadesłane” kop. 75, na  
marginesie rb. 6.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

**PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE  
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.**

Pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

▲▲▲▲ Ekspedycja główna: Nowy-Świat 41. ▲▲▲▲

Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

**W Cesarstwie Austriackim:** w Lwowie w gło-  
wnej ekspedycji „Bluszczu”, Pasaż Hausmana 9, kwar-  
talnie kor. 5, na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60  
W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5-  
na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.

**W W. Ks. Poznańskim** dla abonentów „Dziennika  
Poznańskiego”: w Poznaniu kwartalnie 3,60 marek  
z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Księgarniom, które nie wniosły opłaty za kwartał I-szy wstrzymaną zostanie wysyłka pisma.

TADEUSZ KONCZYŃSKI:

## ZAWROTNE DROGI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

I.

Droga do Pliniszek biegła prosto równiną. Po nocnej zamieci rozległe, fantastyczne płaszczki śniegu legły na ornych polach, na łakach zamarzniętych i pustkowiach piaszczystych, otuliły w podarte poły, skrzące się setkami gwiazd i kulek przydrożne wierzby i kłony i grubymi kołnierzami objęły nogi i korpusy jałowcowych krzaków, uciekających w pojedynkę, a tu i owdzie gromadnie na ukos przez biel śnieżystą ku błękitnym wzgórzom podkarpackim.

Sanki pruły miękkie białe puchy ostrzami wyświeconych łyżew, unoszone przez parę tegich gniadych koni.

Dźwięk uprzejmy krakowskiej biegł daleko na przelaj przez mostki i rowy, ugory i smutne gaje świerkowe, pilnujące sadyb góralskich. Wieczór zapadał.

— Michale — odezwała się pani Wanda — wolno jedziemy.

— Śnieg zawałił, a miękki — usprawiedliwiał się woźnica — jechać to się jedzie, tylko, że koniom droga nie bardzo sposobna pod kopyta. Niby prędko a pomału w tej białej mazi.

— Czas wielki — powtórzyła.

Michał obejrzał się, zdziwiony tonem jej głosu, ukradkiem przeżegnał się i gwizdnął na konie.

Zebrały się w nogach, potrząsnęły łbami, iż tysiacy dźwięków padło z chomąt krakow-

skich na fale powietrzne i z pod lasu donośnym echem wróciło, i zwarto, równo, uważnie i skrzętnie jęły nieść przez białawą topiel.

Pani Wanda badała okolice niespokojnym wzrokiem. To wychylała się z sanek, patrząc, czy już nie widać boru pod Pliniszkami, to znów jakby pod musiem wewnętrznym oglądała się poza siebie, na drogę błyskającą zakrętami pośród lasków i wzgórz, po której jechała przed chwilą.

— Pozostał w domu — uspokajała się za każdym razem.

Lecz rozdrażnione myśli napływały jedne za drugimi, unosząc z sobą wszelką moc woli, którą wyteżała, aby panować nad nerwami.

— Nie mogę wybuchnąć — rozważała pośpiesznie — muszę mamie pokazać, że jestem spokojna, do ostateczności spokojna.

— Ani jednej łzy, ani jednego drgnięcia mięśni na twarzy.

— Inaczej, znowu przegram.

Oczy jej zaświeciły fosforycznym blaskiem.

— Za żadne skarby świata nie mogę znowu ulec. Nie mogę. Przecież ja nie udaję. Ja nie imaginuję sobie. Nie mogę — — — Boże Boże — — — nie mogę — — —

Michał drgnął. Usta pani Wandy, posłuszne natłokowi myśli i jej pasyi wewnętrznej, wyjawiały namiętnym szeptem to, co działo się w jej duszy.

— Żle z naszą dziedziczką — pomyślał — nowe licho! będą znowu jazdy tam i z powrotem... człowieka nie oszczędzą, koniska poddychają... licho nadało.

Nie zdzierzył żalu, więc głośno rzekł: — A nocką to pewnie wrócimy do Wądowej, jaśnie dziedziczko.

Pani Wanda zbladła.

W głosie Michała brzmiał utajony, obelżywy ton.

— Zadrwił ze mnie — pomyślała, zaciskając wargi.

— Ano myślę, że nasz dziedzic będzie wyglądał, i wyglądał, aż jaśnie dziedziczka powróci — gadał Michał niby od niechcenia — dziecka będą także chlipyły i oczka im poczerwienieją...

— A dobre to, a złote to — dodał po chwili.

— Nie wiecie nic, nie mówcie — rzekła sucho pani Wanda.

— No tak wiedzieć, to ja nie wiem nic — odezwał się, udając, że nie rozumie rozkazu — to też mi i dziwno, że my tak sami przez białe pola suniemy. A może to jaśnie pani starsza zachorowała, albo jaśnie pan starszy?

— Ojciec pojechał do Lwowa — odparła energicznie pani Wanda zła na siebie, że mimo wszystko, odpowiada.

— To rozumiem. To my do jaśnie pani starszej w odwiedzinie. Szkoda, że paniczka i panienki nie zabraliśmy.

Pani Wanda wyprostowała się gniewna.  
— Niech Michał pilnuje koni — rzekła ostro — zejść z drogi w rów.

Chłop ściągnął konie, stropiony, że dziedziczka wytknęła mu niewagę, zaklął zcicha i już nie odwrócił się ani razu od tej chwili.

— Nareszcie — westchnęła pani Wanda — będę miała spokój... każdy uważa się za mego opiekuna... każdy udziela mi rad lub pyta o drogę...

— Otóż nie wrócimy dziś w nocy do domu — myślała z zaciętością — nie będziecie mi wypominali słabości. Przystaniecie ze mną postępować jak z dzieckiem.

— Nie wróce, za nic na świecie nie wróce.  
Noc szybko zapadała.

Ze wzgórz okalających równinę podkarpacką opadały mroki błękitnawo-szare. Wydłużonymi szycami przemykały się wzdłuż czerniejących lasów lub poprzez głębie parowów i wychylały się nagle na białe roztocze śniegów, zalegające ogromnym morzem dal widną dokoła. A za szycami chudemi wylewały się gigantyczne cielska nocy sine, bezczelne, głodne, wchłaniające wszelką jasność, napotkaną po drodze.

Zewsząd szła ciemność na sanki, które jedne tylko pośród tego potopu czerniejącej bieli błyskały to pozłotą mieniącą się dzwonek, to blachami, tłukącemi z dzwicznym hałasem o popregi końskie, to wyteżonymi źrenicami ludzi i koni, gnających przed się chyżo i milcząco.

Pani Wanda wtuliła się w głąb sanek, szczerzej otuliła gibkie ciało w bobrowe futro i już zgola niespokojnie śledziła fontanny śnieżnych listków i kwiatów, wrywanych ośmioma kopytami końskimi z grubych dywanów, okrywających drogę.

— A może ojciec powrócił ze Lwowa — pytała samej siebie.  
Zmarszczyła brwi.

— To nie możliwe. Wyjechał na tydzień. Z nim wołanie mówić. Nie zrozumie mnie nigdy.

— Ale matka...

— Ona jedna wie, co cierpię. Ona musi mi uwierzyć. Przecież sama przeżyła tak wiele. Przecież jest kobietą...

W dali zamajaczyły drzewa alei, wiodącej do dworu pliniszkowskiego. Jeszcze jeden zakręt dokoła sadu, jeszcze drugi zakręt nad sinym stawem, głuchym jak grób, jeszcze trzeba minąć bramę starą, gościnnie rozwartą, aż oto i dwór nagle wylania się z pośród kęp jodłowych i błysnie kilkoma parami czerwonych, szklanych źrenic.

— Nie śpią — zawyrokował Michał, odęty i chmurnie patrzący z podelba na swoją dziedziczkę.

— Bywaj sam! — krzyknął.

Huknęły psy.

— Kogo Bóg niesie? — zawołano z ganku.

— Wyteż ślipia, poznasz — kogo niesie. Jaśnie pani dziedziczka z Wądowej.

Służba skoczyła do sanek.

— Matko, bądź dobra dla mnie — powtarzała pani Wanda uporczywie w myśli, jakby się modliła — bądź dobra dla mnie... wpiermię wysłuchaj! i bądź dobra dla mnie...

Na ganku zapytała lekliwie:

— Ojciec w domu?

— Dziedzic we Lwowie. Pani starsza w kaplicy.

▀ Zdjęła żywo futro, poprawiła włosy, które złotą burzą wytrysnęły z pod czapki na czoło, i spłynęły miękkimi falami po szyi i policzkach na piersi, uśmiechnęła się do siebie samej, kiedy w lustrze ujrziała swoją ponętą, pełną życia i promieni postać i zaś nie zwlekając, szybko skierowała się w korytarz, zasłany miękkim, tłumiącym kroki, chodnikiem, aż stanęła u drzwi domowej kaplicy.

Serce zabiło jej żywiej.

Nacisnęła klamkę, uchyliła drzwi.  
Czerwonawa, świetlna krew sączyła się z lampki, płonącej przed Chrystusem, rozpiętym na krzyżu, oblewając płonąca purpurą siwą pochyloną głowę modlącej się kobiety.

Pani Wanda przypadła jej do kolan.

— Matko, to ja jestem! módl się za mnie!

— Wando! — dwie zimne ręce spoczęły na głowie klęczącej, dwie źrenice szare, rozszerzone nachyliły się nad nią z badawczym niepokojem.

— Co się stało u was? — pytała zdumiona pani Załucka.

— Przyjechałam do ciebie, matko.

— Do mnie? Co się stało u was?

— Nic złego. Tylko ja wyjechałam stamtąd na zawsze...

— Wando! Twój mąż! Twoje dzieci!

— Na zawsze — — —

(c. d. n.)

□□□□□□□□□□

## W Przyszłość.

(Dokończenie).

Do bardzo żywotnych wskazań na chwilę obecną dla nas, dochodzi po tej linii nauki rzeczy dziejowej, Z. Kaczkowski: „Tylko z tego stanowiska, mówi, jakie kobieta w Polsce sama sobie w szeregu wieków zdobyła, należy się zapatrywać na jej prawa i obowiązki w teraźniejszości”.

Te prawa, jeżeli nie na papierze, nie w martwym paragrafie, ustaw pisanych, gdy nie dosięgało ich życie w rozwoju, kobieta polska obyczajowem prawem przed wiekami już posiadała. „Bowiem, czegoż było potrzeba, mówi, ażeby oko męzkiego rodzaju połowy zwróciło spr-

## Pólsłówka

(FELJETON).

~~~~~

— Czytał pan „Oziminę” Berenta?

— Dwa razy.

— Prawda, jakie to ładne!

— Mój pies także jest ładny. O książce nie można mówić, że jest ładna. Książka musi być albo mądra, pożyteczna bezpośrednio, owoc nauki, studyów, dar uczonego, myśliciela, filozofa, albo artystyczna, pożyteczna przez siłę wrażenia, wywieranego na naszą duszę, serce, umysł, (czy jak tam nazwiemy naszą jaźń wewnętrzną), słowem owoc talentu, dar artysty, twórcy.

— Niech więc będzie: mądra i piękna „Ozimina”.

— A przepraszam! mówiłem o pojęciach zasadniczych. Do „Oziminy” nie stosuję ani jednego, ani drugiego.

— A mówi pan, że pan czytał dwa razy.

— Niestety — musiałem. Miałem o niej pisać. Ponieważ jednak po pierwszym czytaniu przedstawiła mi się jako chaos bezkrytycznie wyiadowanych myśli, błędnych, oblic-

zonych i szkodliwych, ujętych w formę zmanierowaną, afektowaną i wypoconą, — musiałem przeczytać drugi raz, bo nie wierzyłem sam sobie, tembardziej, że w tym czasie właśnie przeczytałem entuzjastyczną recenzję krytyka zawodowego, zawód mi — co prawda — często robiącego.

— Jaktó, więc „Ozimina” się panu nie podoba?

— O, proszę pani, gdyby mi się tylko nie podobała, — to nie byłoby jeszcze nieszczęście; to nie byłoby nawet argumentem obowiązującym kogoś, choć dla mnie osobiście wystarczającym, — ale tylko dla mnie. Niestety — w tej książce „ozdobnie wydanej”, znalazłem rzeczy tak daleko stojące od logiki, literatury, powieści, czystości języka, szczerości, uczuć, ideałów, znajomości rzeczy, o których się pisze, że wahałem się czas jakiś, czy warto wogóle mówić o niej i pisać. Spotkałem się jednak z głosami bezwzględного zachwyty, więc muszę im przeciwstawić dowody i argumenty.

— Zbyteczne są dowody i argumenty w dziełach sztuki, tam gdzie siłą jest wrażenie.

— Ba, kiedy właśnie pragnę pani dowieść, że tej siły wrażenia niema tam, że ci, którzy się książką zachwycają — ulegają sugestii na-

zwiska, mody, histeryi — jako choroby powszechnej, ekscentryczności, reklamie, pozorom rozumu i sztuki.

— Nie może mi pan dowieść, że wrażenia moje nie pochodzą z dzieła samego.

— Owszem, mogę.

— Jaktó? Mnie naprz. zachwyca to, że autor całą powieść zawarł w kilka godzin nocy.

— Jest to nieudatne naśladownictwo „Wesela” Wyspiańskiego. W „Weselu” jednak było to koniecznością artystyczną, gdyż w rzeczywistości uczta weselna trwała jedną noc i dzięki szczególniejszym okolicznościom mogła być użyta jako temat do wyrazu syntezy ówczesnej duszy narodu całego.

— Tak samo w „Oziminie” — bal trwa tylko jedną noc i może być użyty za temat do syntezy duszy narodu.

— Nie może być użyty w tym celu, gdyż bal jest zabawą wazkiego kółka znajomych jednej sfery. A taka odrobina jednej sfery — to nie naród.

— Tak samo „Wesele”.

— Nie tak samo, bo wypadek — powtarzam: wypadek zdarzył, że na tem weselu byli chłopci i panowie, burżuje i artyści, żydzi i szlachcice — „wszystkie stany”.

wiedliwą uwagę na zasługi i prace połowy niewieściej? Potrzeba było, aby niewiasty, nie zamykając się w ciasnym kręgu rodziny, wystąpiły na pole spraw publicznych. A kobieta polska już w XV w. pracująca od tyłu wieków z wtytrwałością żelazną, nad dobrą dolą narodu, była zupełnie usposobiona do wystąpienia w szrankach publicznych i do oddania świadectwa swym cnotom obywatelskim. Zdobyła się też wtedy na święty czyn ofiarniczy w osobie wielkiej królowej Jadwigi. Wielki to czyn religijny, wielki czyn narodowy i wielki czyn czysto ludzki, ukoronowany męczeństwem." Oto owa najbogatsza królowa Wschodu w najuboższe ubiera się szaty, wieniec cierniowy na niewieściej skroni nosząc z Chrystusową godnością, szczęściem obdarza wszystkich, a ły chowa dla siebie, gdy dłoń świętą ku narodowi swemu wyciąga, oddając mu resztę klejnotów swoich na świątynię Wiedzy!

„Ideału naszej niewiasty nam przeto tam w XV w. trzeba szukać, bo tam znaleźć go można w jego pierwotnej, niczem nieskażonej doskonałości”, mówi ten głęboki znawca duszy kobiety-Polki. Polska dziejowa kobiecie swej zawdzięcza zjawienie się i dźwięk w swej ojczyźnie <sup>1)</sup> i pierwszej pieśni polskiej, w braku której naród pośród rozpraw bojowych wydawał tylko jeden okrzyk: „Kyrie elejson” (Panie, zmiłuj się) <sup>2)</sup>.

Te wysokie cywilizacyjne zasługi dziejowe utrwalają najwymowniej prawa kobiety-Polki do jej stanowisk obywatelskich. I na tej to drodze własnych natchnień, wykazawszy zdolność do wypełniania zgodnie obowiązków, „prawa” swe ona zdobędzie.

<sup>1)</sup> Drukarz niemiecki Wictor przywiózł do nas pierwsze czcionki do Krakowa głównie za staraniem pań polskich.

<sup>2)</sup> Ostatnie badania prof. Brücknera wykazują, iż pierwsze strofy „Bogarodzicy” zawdzięczamy staraniom o pieśń narodową, królowej Kingi.

Ale ostrzega Kaczkowski:

„Jeżeli niewiasty nasze odwrócą się od bogów domowych, a poczną się modlić bogom cudzym, jeżeli zaczną się stawać „niezrozumiałymi” dla siebie samych, natenczas... rzućmy odrazu zasłonę na przyszłość i zstąpmy duchem do grobu... Gdzie matki zczudoziemczają, tam wszystko już obce.”

Zaslugujący to na baczną uwagę zdrowy pogląd poważnego myśliciela—matkom-Polkom na chwałę, córkom—na otuchę

Mamy tu jasno wytkniętą drogę, jak wypada nam iść, aby osiągnąć urn wyborczych. Przez obowiązki —do praw, po własnej linii rozwojowej—naprzód.

„Jeżeli siła wkraczająca w szranki działań publicznych ma być nową, w tymże duchu pouczała nas Orzeszkowa, to niech przynosi z sobą pierwiastki nowe. Siła kobieca, do udziału ogólnej pracy ludzkiej dopuszczona, niema być siłą pięści, ani siłą narzędzi morderczych, lub finansowych spekulacji i obliczeń, dyplomatycznych oszustw i wybiegów, albo partyjnych bezwzględności i nienawiści. Siła ta, w najogólniejszym znaczeniu, określoną być może słowami: *Homo homini res sacra!* Tego jeszcze na świecie niema i to kobiety na świat przywołać powinny.” Położą one na tej drodze kres kulturze zdżiczenia i zwyrodnienia, kładąc kamień węgielny fundamentu królowania potęg duchowych, w sferze właściwie postępowych ustaw ludzkich.

Z natchnień duszy własnej świat niewieści wydobędzie najcenniejsze klejnoty ku zdobyciu sobie należnych łpraw człowieczych. „Same sobie”, oto zasada tu jedyna. I na tej to jedynie drodze spotkać nas nie może to „pominięcie”, wskutek „wyrządzonej nam krzywdy”—z rąk nawet „własnych rodaków”, na co się w żalu niemocy uskarżamy, bardzo w gruncie dalekie od uderzenia się w pierś własną w poczuciu: „Moja wina”. Wina tego nadewszystko, że tak dziś jeszcze, na szeroki ogół, mało jesteśmy *sobą*,

nazbyt zaś podlegamy wskazaniom obcej nam z ducha myśli. Popelniamy przeto na tej bagnistej drodze całe góry pomyłek i odstępstw, co nadewszystko na nas samych — sromotnie się mści...

Na własnej naszej drodze ewolucyjnej nie spotka nas „krzywdą” niezasłużenie poniesionej porażki. Ta siła twórcza, jaką kobieta *dobrokiem własnym* wnosi do skarbcza duchowej kultury, oprze się zwycięsko wszelkim zakazom i ograniczeniom. Nie stanie „tam” wstecznicstwa dla tej żywotnej nowej fali, choćby je góry wieków budowały, ku uwstecznieniu niewieściego rodu w typie ludzkim.

Stawszy się sobą, zdobędziemy wszystko.

„Nie byliśmy obecne przy wyrabianiu w retorcji ludzkości takich ingrediencji jej pożywienia, jak: wojna, dyplomacja, podboje, poddaństwo klas, prześladowanie przekonań. Twory te i ich potomstwo, noszące miano: nienawiści, zawiści, zemsty, zepsucia, rozpacz, powstały bez udziału naszego i nie nabrałyśmy do nich smaku. Nie nabierajmyż go i teraz. Do pracy powszechnej przynośmy *oczyszczenie dusz ludzkich* ze wszystkiego, co jest mętem i gangreną i *uwalniania losów ludzkich od wszystkiego, co jest krzywdą*. Przynośmy światu odczynniki przeciw brutalstwu walk i współzawodnictw, przeciw zmateryalizowaniu pojęć i pożądań. W ten jedynie sposób wniesiemy na arenę działań publicznych *siłę nową* i oddamy przez nią ludzkości, a narodowi swojemu, usługi ważne”.

Tak „śniła” El. Orzeszkowa o politycznym charakterze kobiety-Polki.<sup>1)</sup> Staje dziś przed nami pytanie poważne: Żali wogóle my, wśród zastępów kobiet, garnących się szeroko pod sztandary wyborcze, mamy dążenia tej wysokiej miary, jaką przykładała nasza wielka oby-

<sup>1)</sup> „List Jubilatki” do mego dziełka jubileuszowego „Eliza Orzeszkowa” r. 1906—1909.

— No tak, zapewne, ale i w „Oziminie” są ludzie różni.

— O, tak! Bardzo różni. I to tak różni, że nigdy się spotkać nie mogą.

Ich spędzenie na bal do Niemana jest sztuczne, nieprawdopodobne i dla tego nie może przekonać.

— Ależ artysta może się nie liczyć z rzeczywistością. Przecież chochoł nie może mówić, a w „Weselu” mówi.

— Owszem, w utworze symbolicznym— może mówić.

— „Ozimina” to także utwór symboliczny.

— Bynajmniej — brutalnie realistyczny bez pojęcia o rzeczywistości.

— Jakto, pan nie znajduje, że tam jest świetna charakterystyka ludzi i sfery zgan-grenowanej.

— Przedewszystkiem charakterystyka ludzi i sfery nie może być kompletną, gdy się ją daje nie w rozwoju czasu i wypadków, lecz w jednym i jedynym martwym punkcie, w punkcie — w dodatku nie czynnym, a biernym, w punkcie przelewania z pustego w próżne, na balu.

— Ale sylwetki są znakomite.

— Nieprawdziwe.

— Sztuka nie jest odtworzeniem prawdy.

— Ale jest marzeniem o idealnej prawdzie.

— Znajduję jednak, że tacy ludzie istnieją.

— Może baron, potentat finansowy, działacz, człowiek życia, zarządzający *podczas balu posiedzenia w sprawach wielkiej wagi, na których przemawiają jacyś pajace?* Może Nina, panna, oddająca swe dziewictwo w sąsiadującym z salonem pokoju kawalerowi pomiędzy walcem i kontredansem, a potem *chwaląca się* tem przed kobietą, którą poznała *przed godziną?* Może pułkownik—„usmiriciel” powstania, *bywający z nami w polskim salonie, wymyślający polakom* od chorych degeneratów, obłudników, niedołęgów, żalujący, że *polki nie są jeszcze rosyankami* i namawiający Komierowskiego, cierpiętnika Sybiru do *zruszczenia się?* Może Ola, wyjeżdżająca po walcu z jednym panem do niego i powracająca nad ranem znów na bal, *po „przygodzie?”* Może studenci, którymi na *zagranicznych uniwersytetach pogardzano z powodu ich biedy?* Może...

— No tak, zapewne. Ale są tam sceny wzruszające.

— Może ta, gdy w polskim salonie, w mieszkaniu wszyscy wstają z krzesel, dlatego, że na ulicy, w Warszawie, istinno-rosyjski tłum (!?) odprawia manifestację? Może ta, że w War-

szawie, na Czerniakowskiej ulicy tłum rosyjski duchoborów-sektantów apostołuje? Co to ma znaczyć? Czy to nie są majaczenia, czy to są kpiny z czytelnika, kpiny oparte na fałszu, nieprawdopodobieństwie i cynizmie.

— Ale powieść pisana pięknym językiem.

— Ach, ma pani na myśli pewno: „pierst, otrok, grobnica, natknął się, zniknął nietoperzem, pawa, pakość” i inne wyrazy— umyślnie i metodycznie użyte dla rusyfikowania polskiego języka. A może pani ma na myśli te wyrazy i zwroty, których tu nie powtórzę, bo by mnie w najlepszym razie wyprowadzono za drzwi; a może...

— Pan nie zaprzeczy jednak, że to miejsce, gdzie profesor robi uwagę, że dzisiejsza młodzież nie podobna do tamtej, której panny w salonach zapytywały,— „a ileś waćpan harmat zdobył?” — że to robi silne wrażenie.

— Owszem, zaprzeczam i twierdzę, że jest to paszkwil na naród, — paszkwil, który się mógł urodzić w głowie człowieka, zamkniętego w skorupie ślimaka, nie utrzymującego żadnego chyba kontaktu ze społeczeństwem. Dzisiejsza młodzież polska, która potrafiła się pozbawić wszystkich przywilejów wojskowych i uniwersyteckich dla idei wywalczenia polskiej

watelka-pisarka do tej „nowej siły”, pierwiastka kobiecego na arenie działań publicznych? Żali ten duch wyskiego poczucia *obowiązku względem najrdzenniejszych interesów swej rodzinnej ziemi*, ożywia te zastępy, o *prawa swe walczyć*? I czy ich stopień uświadomienia co do samoistności dążeń kultury ojczyznej, stoi na wysokości żywotnego ujmowania podstaw jej istnienia?

A może tylko na apolitycznym gruncie życia naszego Królestwa nie dochodzi do sformułowania program kobiecego wyznania wiary o charakterze wybitnie w postęp *swą drogą* własną idącego ruchu? Natomiast z chlubą powiedzieć możemy, iż taki głos kobiecy, iście *postępowy*, doszedł nas przed dwoma laty z kandydackiego Credo wyborczego Maryi Dulebianki. Jej śmiała obrona *pierwiastku etycznego* i w rzeczach polityki, doprowadzająca do najwyżej humanitarnych rozwikłań gordyjskiego węzła anomalii życia społecznego, tkwiła głęboko w samych korzeniach tych tradycji, na których stała niewiasta polska—mocnym puklerzem *obrony prawa moralnego w życiu ludzkim*. To też kandydatura takiej kobiety-obywatelki do urny wyborczej pokona z biegiem rzeczy wszystkie przeszkody na drodze należnych jej *z prawa* stanowisk publicznych.

To stanowisko dziś jeszcze przez ogół naszych kobiet jest do osiągnięcia — nadewszystko *wytrwałą pracą nad wyrobieniem własnym*, nad świadomym wypracowaniem w sobie dostójnej kandydatki do odpowiedzialnego stanowiska reprezentantki interesów ogółu.

Zaś interesem dobra społecznego w konfliktach współczesnego życia jest, aby kobieta swe zadanie poselskie pełniła nie bynajmniej tylko wzorem *przeciętnego* mężczyzny-posła, t. j. *narówni* z nim, nieudolnie, ale właśnie, o cały stopień wyżej, w sensie lepszości *humanitarnej*. Dziś już drogo okupiona „nauką rzeczy” post

factum mądrość życiowa wskazuje, jak na dłoni, że pierwiastek niewieści w polityce musi być właśnie *bardzo różnym* w wielu wypadkach od tego, jaki dotychczas wprowadzał wyłączny udział w niej mężczyzny. I, doprawdy, o ile tego *własnego* swego ducha natchnień nie ma wnosić świat kobiecy do sfery spraw publicznych, to nie pożytek, ale jedynie notoryczną szkodę przynieść im musi. A w tym wypadku—głęboką mądrością podyktowany protest w znanem orzeczeniu naszej myślicielki: „To niechaj raczej na arenę spraw publicznych — *nie wstępuje!*” — na poważną uwagę zasługuje. Zawiele brudu i okrucieństwa jest już w polityce świata, aby kobieta swym współudziałem miała go jeszcze powiększać.

Przechodząca szkołę politycznego uświadomienia wespół z mężczyzną kobieta narodów wolnych świata, stanęła już nie od dziś twardą stopą na tem *swojem* właśnie stanowisku, z gruntu *humanitarnych* założeń. I tu już wpływ kobiecy wydaje owoce *solidarności we współdziałaniu płci obu*. W szeregach członkiń „wszechświatowej ligi kobiet” stają już całe szeregi sprawie dobra powszechnego głęboko zasłużonych niewiast. Wolny, *praw swych*, ale i *obowiązków* dobrze świadomy człowiek, występuje ona wszędzie jako czynnik *budujący* postępu, oczyszczający życie z *fermentów* rozkładu.

To zaś zadanie pełniąc, staje przy zagonie pracy żywotnej i twórczej, daleko w przyszłość sięgającej. *Pominąć* się tu nie da niczyją złą wolą.

Z tego to stanu rzeczy kobieta-Polka, sięgająca po mandaty poselskie, zdać sobie sprawę musi skrupulatnie.

M. Cz. Przewóska.



## Powieść o fałszywym rablu.

XIX.

Bez pieniędzy można więc żyć w jakich wypadkach?

1-o Kiedy ludziom możemy coś dać, nie od nich wzamian nie żądając. Rzeczy te mogą być następujące: dobroć, usłużność, pomoc w wypadku nieszczęśliwym, sprawiedliwość, rzetelność, uprzejmość, cierpliwość, wyrozumiałość na słabości ich, dalej: piękność, zadowolenie estetyczne, dobry humor, dowcip, pogodę, spokój, radość.

2-o Kiedy człowiek jest sam ze sobą, pieniędzy mu nie potrzeba. Wyjątkiem tu jest skąpiec i sknera, którzy pieniędzmi w samotności się bawią.

3-o Kiedy człowiek jest ze swoim dobrym przyjacielem, też mu pieniędzy nie potrzeba; oczywiście, w niektórych razach powinien je mieć przyjaciel.

4-o Człowiek nagi i będący w kąpielu także pieniędzy nie potrzebuje.

5-o Nie potrzebuje pieniędzy człowiek, który co tylko powrócił od ślubu. (W tydzień po ślubie pieniądz już jest potrzebny).

6-o Nie potrzebuje pieniędzy człowiek, który spada z balonu, który się topi, którego torturują, którego wieszają i który już umarł.

7-o Nie potrzebuje pieniędzy człowiek we śnie i człowiek upojony jakimś marzeniem.

8-o Nie potrzebuje pieniędzy filozof, cynik, o rodzaju Dyogenesa.

9-o Nie potrzebował pieniędzy Chrystus, ani Budda, ani Sakia-Muni.

10-o Nie potrzebuje pieniędzy ten, kto je posiada, to znaczy, że jeżeli kto ma kolosalny majątek i o tem ludzie wiedzą, to wywołuje sam ten fakt taką ludzką względem niego ofiar-

szkoły, która potrafiła wzgardzić nadzieją lukratycznych posad dla tejże idei, która potrafiła wreszcie walczyć jak lwy pod Mukdenem i na Szache dlatego tylko, że polak nie potrafi być nigdy i w żadnym położeniu tchórzem — ta młodzież jest godną — Raclawic i Somosierry. Nie samemi „harmatami” naród żyje. Może przechodzić epokę „nieharmatnią”, co wcale nie wyłącza przyszłości.

— Ale w innym punkcie — to się już pan musi ze mną zgodzić. Czy nie porusza Berent niezmiernie ciekawego zagadnienia, że dziś kobiety u nas nie mają właściwie kogo kochać, w tem znaczeniu, że dziś mało jest mężczyzn silnych, wybitnych, wartych miłości, bo ostatecznie kobiety dążą przeciw do... niewiem właściwie jak się wyrazić.

— Ja pani pomogę. Kobieta dąży w życiu swej natury oczywiście — do zajęcia dla siebie—maximum posiadającego mężczyzny, posiadającego — w najszerszym naturalnie znaczeniu tego wyrazu. Jest rzeczą dowiedzioną, że kobiety najbardziej ubiegają się — jeżeli tego wyrazu użyć można, o tych mężczyzn, którzy w danym momencie przodują. W społeczeństwie merkantylnem, zmateryalizowanym,

jakim był naród fenicyan, a dziś żydów — kupiec, bankier był jakby typem przodującym, mającym najwięcej szans opanowania najlepszych, najpiękniejszych, najcnotliwszych kobiet. W dawnej Polsce szlachcic na zagrodzie, który podczas wojny był rycerzem, a w pokoju był sejmującym obywatelem, do korony nawet dorosłym, był takim typem. W dzisiejszej — politycznie bardzo rozwiniętej Francji — un arriviste ministerialne jest znów dla kobiet tym typem godnym miłości. Za Królestwa Kongresowego ułan polski był tym, w którym trzeba było się kochać. Jeżeli cytuję te przykłady frapujące, to bynajmniej nie dlatego, żeby one wyłączość stanowiły, lecz, że są charakterystyczne. Dowodzi to wszystko jednego — mianowicie, że kobieta dąży za typem twórczym, do którego należy przyszłość. To jest jej najistotniejszy instynkt nie tyle jako przyszłej żony, ile jako ewentualnej matki. Jeżeli jednak dziś powieściopisarz mówi, że kobieta niema kogo kochać, to nie orientuje się, że typy twórcze są zawsze i wszędzie, mogą one tylko nie tworzyć żadnej kasty, bo taki może być charakter epoki. Dziś kastowość znikła, ludzkość się zdemokratyzowała, ale pozostał zawsze ten rozdział: typy twórcze i bierne, czynne i niedołężne, przodu-

jące i maruderzy, typy przyszłości i typy na wymarcie. Tu instynkt kobiety nie zawodzi.

— A więc i to jedyne, co mi pozostało z „Oziminym” pan zwalcza.

— Niemam nawet czego zwalczać w tym razie — to paradoks był, nic więcej.

— Dlaczegoż więc zdawało mi się, że tam coś jest w tej „Oziminie”?

— Mówiłem już: sugestia okoliczności ubocznych.

— Czy pan odmawia Berentowi talentu?

— Może go ma, może go niema. A żeby talent stworzył dzieło sztuki, literatury, zastugi — musi mieć duszę, wiarę, ideały, entuzjazm. A z kart „Oziminym” — wieje marazm, abnegacja, pustka, apatya, znużenie, zawód, choroba, bezsilność.

A co niema w sobie zapładniającej siły czynu i wiary — to nie jest poezya, sztuka, twórczością; bo poezya — to czyn, sztuka — to ideał, a twórczość — to wiara w życie.

Gustaw Olechowski.



ność, że taki bogacz wybornie bez grosza żyć może. Dają mu ludzie wszystko nawet nie na kredyt, ale wprost darmo, dla przypodobania się nababowi.

11-o Może żyć bez pieniędzy ojciec, mający dobre i wdzięczne dzieci żywe.

12-o Może żyć bez pieniędzy dziecko, mające rodziców dobrych, pieniędzy i żywych.

13-o Może żyć bez pieniędzy człowiek, którego wszyscy kochają, a który sam nie kocha nikogo, bo kocha wszystkich.

XX.

Rozpatrując te wszystkie, wyżej wymienione punkty, dochodzimy do wniosku, że jednak pieniądze są potrzebne.

Bo 1-o. Nie każdy człowiek może być dobry, wyrozumiały na słabości ludzkie, sprawiedliwy, rzetelny, uprzejmy, piękny, pogodny, radosny, usłużny i t. d., i t. d.

Bo 2-o. Żyć człowiek sam na sam ze sobą nie może, gdyż nie jest to życie, jeno oderwanie się od życia.

Bo 3-o. Liczyć na to, że wydatki ponosi nasz przyjaciel, tak samo nie rozwiązuje kwestyi.

Bo 4-o. Nagim człowiekiem (w kąpielu) być można tylko na pewien, krótki czas. Potem się człowiek musi ubrać, a mając na sobie ubranie, musi w niem mieć kieszenie, a mając kieszenie, musi je czemś zapelnąć. A nic tak nie zapelnia dobrze kieszeni, jak portfel, jak pugilares, jak portmonetka z pieniędzmi.

Bo 5-o. Ślub zdarza się człowiekowi raz w życiu, wyjąwszy stany bigamiczne i wdowieńskie.

Bo 6-o. Nie jest stanem pożądanym społecznie, ażeby człowiek spadał z balonu, topił się, był torturowany, wieszany i żeby umierał.

Bo 7-o. Bo sen i marzenie jest tylko częścią życia.

Bo 8-o. Dyogenes był tylko jeden i może być jeden.

Bo 9-o. Bo i Chrystusów nie było dwóch, ani dwóch Budd, ani Sahio-Muni'ów dwóch nie było. A ich wyznawcy? Boże się zmiłuj!

Bo 10-o. Chociaż wielki bogacz może dostać wszystkiego na kredyt, ale są takie momenty, w których wypada mu swoje bogactwo czemś ludziom uprzytomnić, aby nie zapomnieli i kredytu nie odmówili. W wiele prawd, niby nieomylnych, ludzie wierzyli długo. Ale wszystko ma swój koniec.

Bo 11-o. Nie każdy ojciec ma wdzięczne i posłuszne dzieci.

Bo 12-o. Nie każde dziecko ma ojców dobrych.

Bo 13-o. Któż jest pomiędzy ludźmi tym, którego wszyscy kochaliby, a który sam nikogoby nie kochał, ponieważby kochał wszystkich???

Ergo: pieniądze są potrzebne.

Zatem nie można kasować pieniędzy dlatego, ażeby usunąć ich fałszowanie. Nie można niszczyć życia, z obawy, ażeby go nikt nie fałszował..

Środek więc i ten jest nieodpowiedni.

(DCN)

Jan Lemański

□□□□□□□□□□

J. OKSZA:

## ZE WSPOMNIENÍ MOJEJ MATKI.

~~~~~

Wszystkie te zalety praktyczne starała się Babcia przelać na swe córki i wnuczki, ale jej się to w części tylko udało.

W każdym razie, czy skutek jej zabiegów był mniejszy czy większy Babka nigdy nie ustawała w pracy wkoło nauczania robót swego oto-

czenia. W którymkolwiek domu swych córek bawiła chwilowo — stawała się nauczycielką robót, kilka z nas wyuczyła wielu rzeczy, inne mniej korzystały, ale każdej został się jakiś zapas wiadomości praktycznych i wspomnienie tego słodkiego nauczania, przerywanego opowiadaniem i pieszczotami.

Zdaje mi się, że Babcia tak niewyczerpana w pracowitości ręcznej, tak troskliwa o dom w małych rzeczach, nie miała daru prowadzenia interesów, toteż zostawszy wdową z majątkiem zadłużonym, znalazła się w wielkim kłopotcie i w czasie tych lat kilku, zanim wszystko zięciom oddała, pewien nieład panował w dobrowskim gospodarstwie. Gdy jako młoda małżonka przyjechała z Warszawy do Dobrowa — zastała tam starą sługę, włodarzę zaufaną, która uczyła ją wszystkiego, wtajemniczała w arkana gospodarstwa kobiecego, a robiła to tak pocziwie, aby mąż nie spostrzegł się, że żona wykonywa cudze pomysły i dziwił się doświadczeniu warszawianki. Prędko Babcia nauczyla się swych obowiązków i stała się bardzo czynną, ale zawsze w jej gospodarowaniu był ślad warszawskich przyzwyczajęń i domu prowadzonego elegancko a oszczędnie.

O mężu swoim Babcia mówiła z nami często, z różnych anegdotek mogłam zmiarkować, że był i despotyczny i wymagający i niekonsekwentny, przytem lubił wyjeżdżać i otaczać się małej wartości towarzyszami. Babka wspominała go z przywiązaniem, mówiła o nim z wyrozumiałością, ale czuło się pod tem, że niejednemu musiała przecierpieć i przebaczyć. Co rok w czerwcu zjeżdżaliśmy się wszyscy, cała rodzina, w rocznicę jego śmierci do Żychlina, na nabożeństwo żałobne, stroiliśmy grób jego kwiatami, a Mama moja płakała zawsze, choć to już kilkanaście lat upłynęło od śmierci ojca, wspominała go z miłością i mówiła o wielkiem swem zmartwieniu po stracie ojca, którego była faworytką.

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

# Święty Fen.

Powieść z życia ikarystów.

~~~~~

(Dalszy ciąg).

— Przesada! Nie jesteśmy przecież w klasztorze, z którego niema wyjścia.

— Z pewnością. W każdym innym wypadku byłoby to może rzeczą godziwą. Ale w tym razie, jadąc do domu, wystawiałbym się tylko na nowe pokusy, musiał patrzeć na obcy mi, niemiły świat. Co innego komuniści-teoretycy. Nie mieli odwagi zerwać ze środowiskiem, które potępiają. Ale my, żołnierze...

— To wszystko bardzo pięknie, Harry. Przykro by mi było, gdybyś nas opuścił, chociaż tylko na czas krótki, jednakże radzę ci pojechać.

— Jakby to wyglądało?!

— Ustępstwo w tym wypadku nie przyniosłoby ci najmniejszej ujmy w naszym pojęciu. Nikt nie wątpi, że kilka dni spędzonych

u rodziców, nie wpłynę ani na jotę na zmianę twych przekonań. Dałbyś nam i ojcu jednocześnie nowy dowód silnego charakteru. Przyznam ci się, że ja na twem miejscu postąpiłabym zgoła inaczej...

— Ciekawym.

— Poprostu spędziłabym u rodziców kilka dni i przywozła od matki pieniądze, jakie ci się należą, aby oczyścić naszą farmę z długu, wyzwolić nas z rąk Shirley'a.

— Pieniądze?... Przystępując do komunistów, powiedziałem sobie, że nie dotknę się ich więcej.

— Ale tu chodzi o byt naszej kolonii!... Cóż stanie się z nami, jeśli Crosstonowi nie uda się wystarać o kapitał potrzebny?... Tysiąc funtów byłoby naszym zbawieniem, postawiło nas na nogi.

— W najgorszym razie powędrujemy wszyscy do gminy w hrabstwie Gloster.

— Nie bądź tak upartym!

— To nie upór.

— W tym razie—to upór. Jeśli Crosston rad nierad musi starać się o pieniądze, naginać

do świata kapitalistycznego, nie przyniosłoby to tobie ujmy, gdybyś wziął to, co się należy. Zwłaszcza, że nie dla siebie, lecz na cele naszej sprawy. Pamiętaj, że masz los kolonii w swem ręku i nie kieruj się pobudkami osobistemi.

Harry, głęboko zamyślony, potrząsł głową przecząco i chciał odejść, gdy Ellen przytrzymała go za rękę i, patrząc mu w źrenice z gorącą prośbą, z płomienną sympatyą, dodała:

— Wiesz, że lubię cię bardzo... Wielbię, jako niezłomnego człowieka... Nie powiedziałabym ci nic, o czem nie jestem głęboko przeświadczoną. Więc wierzaj mi, że każdy z nas w sercu uradowałby się, gdybyś tak postąpił, jak mówię. Stałbyś się naszym wybawcą, zasłużył sprawie.

Gdy Harry oddalił się, Ellen szła za nim wzrokiem i spostrzegła Kate, stojącą w progu chaty. Widocznie przyglądała się ona parze, zbliżonej do siebie poufnie i rozmawiającej na uboczu, w sadzie. Zachodziła w głowę, co mógł zawierać „tajemniczy” list do Pinkertona i, przeczuwając, że Harry zwierzył się pani Crosston, poczęła ją wypytywać.

Matka moja miała lat czternaście, gdy ojciec jej umarł — już wtenczas była zupełnie dorosłą, była najmłodszą z czterech córek Babki i najwięcej kochaną. Nadzwyczaj ścisły, wzruszająco głęboki był stosunek duchowy tych dwóch kobiet, których natury odmienne — łagodna, cierpliwa, rezygnacyjna matki — i energiczna entuzjastyczna córki uzupełniały się wzajemnie.

W panieńskich czasach Matki, w czasach entuzjastek babcia była zazdrosna o przyjaciółki córki, o Kazimierę Ziemięcką, Gabryelę Żmichowską, Faustynę Morzycką, które dużej panienki wychowanej w surowej cichej cnotcie, podług zasad Klementyny Tańskiej, ciągnęły w inną stronę pragnień gorętszych, czynów śmielszych, poświęceń jakichś heroicznym poezji — szukania nowych dróg, postępu, a tem samem zabierały ją niejako matce. Ale gdy Matka moja wyszła za mąż, gdy nowy świat uczuć rodzinnych zasłonił jej tamten szerszy, w którym kąpała dotąd gorącą duszę — porozumienie jej i zjednoczenie z Babką stało się tak zupełne, przywiązanie i zaufanie tak nadzwyczajne, że nie można nigdy stosunku między matką a córką objąć w sposób szerszy i doskonalszy. Stosunek ten tak wyłączny umiała Babcia utrzymać w takiej mierze, że nie przeszkadzał wcale ojcu memu w żonie bardzo zakochanemu, że ojciec nieraz sam opowiadał mi o nim ze wzruszeniem, a babkę kochał zupełnie jak syn rodzony i zawsze z uwielbieniem o niej mówił. O piękności Mamy wspominałam, trudno ją wydać słowami, bo to jest stanowczo największa uroda kobieca jaką, kiedykolwiek widziałam. Polegała na cudownych oczach, czarnych, aksamitnych mieniących się skrami, wyrażających wymowniej od słów wszystkie uczucia na harmonii rysów, na zupełnie klasycznym profilu i szlachetnym rysunku głowy — jak również na płci niezrównanie białej, jak jaśmin, ożywionej prześlicznie wykrojonemi, bardzo p s wemi ustami i łukiem kruczonych wąskich brwi. Przytem odznaczała Mame właściwa jej dystynkcyja nie wyuczona, nie wymanierowana, nie konwencyonalna, ale wypływająca z wrodzonej godności i jej tylko właściwa, nie wykluczająca szczerości, oryginalności, a nawet pewnego zaniedbania form utartych.

Charakter Matki złożony był z siły i słodyczy z szlachetnego zapału i stanowczości idącej zawsze za pierwszym popędem — cechowała ją przy tem szczęśliwa prostota.

Możnaby sądzić, że mnie unosi miłość i oświeśla tę postać światłem sztucznym — zdaje mi się, że nie, że sto unki ówczesne: wychowanie surowsze i głębiej religijne niż dzisiaj — z jednej strony — wielkie hasła i ocieranie się o heroiczne męczeństwa i poświęcenia z drugiej — wyrobiły takie charaktery i że kobiet podobnych Matce więcej było w Polsce ówczesnej. Mama podobna była i do Kamilli z „Kollokacyi” i do Urszuli z „Garbatego” (i rzecz dziwna do tej ostatniej nawet i fizycznie). Jak Urszula miała za młodu szersze ideały, kochała przede wszystkim dobro społeczne, tak, jak tamta sztukę — potem poszedłszy za mąż zamknęła się w ciasniejszym kole uczuć rodzinnych, oddała się dzieciom i mężowi z poświęceniem zupełnym, nie zapierając się wcale ideałów młodości, tylko przenosząc je w dziedzinę wychowania. Już w pierwszej swej młodo-

ści, w czternastym roku życia oddała się Matka z zamilowaniem i zapalem leczeniu wiejskich ludzi — przytomność jej była ogromna, w razie wypadków, tak częstych na wsi już wtedy się do niej udawano i opowiadał mi potem wuj Ziemięcki, jak chodząc jeszcze w krótkiej sukience złożyła w jego obecności złamany palec któremuś chłopcu z rodziny, obandażowała, włożyła w łupki, zanim doktor przyjechał. To leczenie było zawsze jej namiętnością, zarazem dobrze pojętym obowiązkiem pani na wsi — ludzie schodzili się do niej gromadami nie tylko po lekarstwa, poradę, ale i po opatrywanie ran najprzykrzejszych. A w ostatnim powstaniu ileż to razy jej zręczność znalazła zastosowanie!

Wykształcenie Matki było bardzo powierchowne jak prawie wszystkich panien z szlacheckich dworów ówczesnych, p. Coche nauczyła ją po francusku mówić niezgorzej, a babka sama polskiej pisowni i historii ojczystej, sposobem anegdotycznym, nauki muzyki musiało zaprzestać dla zupełnego braku słuchu uczennicy. Gdy ciotka Felcia skończyła lat 15 a Mama lat 13 wyjechała Babka z dwiema panienkami na zimę do Warszawy „dla dokończenia edukacyi”, a dokończenie to obejmowało głównie naukę tańców zwyczajnych i solowych.

Z tej pierwszej do stolicy wycieczki zostało Matce wspomnienie dziadka jej, polonusa poważnego w polskim stroju, którego pierwszy i ostatni raz widziała, pierwszych wieczorków familijnych, gdzie bywała jako podłotek i zbierała pierwsze i najmilsze tryumfy, i jeszcze jedno wrażenie. Pewnego razu zobaczyła na ulicy zajeżdżającą przed pałac karetę, a z niej wysiadającego młodego człowieka, o delikatnych, zmęczonych rysach i bardzo piękną kobietę. Młody mąż nie podał żonie ręki, ale szedł za nią znudzony, ze spuszczoną głową, a pani była tak niepospolicie, niezwykle piękna, uderzyła wyobraźnię młodego, zapatrzonego w nią dziewczęcia, i odbiła się w jego pamięci na zawsze.

Wracając do domu mówiła Julka ciągle do matki, jakie to dziwne, że ten młody człowiek tak mało wydawał się zajęty swą uroczą żoną i wyprowadzała stąd wnioski, jak mało jest szczęścia „na wyżynach”, bo ci państwo muszą należeć do najpierwszej arystokracji.

Czy dobrze przypatrzyłaś się temu panu? „Dobrze, wszędziebym go poznała”. „Zapamiętaj go, to wielki poeta bezimienny, którego dzieła później czytać będziesz, Zygmunt Krasiński, który się niedawno ożenił z panną Branicką i zimę spędza w Warszawie, człowiek genialny ale nieszczęśliwy”. „Jego żona jest bardziej nieszczęśliwa — niech tylko mateczka pomyśli, co za los, mieć męża poetę, wielkiego człowieka, kochać go — i nie być kochaną — bo to widać, że tak jest — to okropne!”

Po wielkiej nocy wróciły panie do domu i tego samego roku w lecie dziadek mój umarł. Żałoba była w domu, zabaw nie było, ale sąsiedztwo odwiedzało wdowę i sieroty, aby im dać dowód współczucia, kilku kuzynków kręciło się koło panienek, a piękna Julka rządziła nimi samowładnie. Oprócz Stawowskich, którzy kolejno w Dobrowie gospodarowali, przyjeżdżali na każde wakacje i święta cioteczni bracia Matki, Ziemięccy, było ich czterech: Ju-

lian, Antoni, Palemon i Józef. Jakim był kuzynek „Antos” nie wiem dobrze i postać jego rysuje mi się dosyć niejasno. Babcia moja jakby miała sobie względem niego coś do wyrzucenia, nie lubiła o nim mówić, Matka wspominała rzadko, powiedziała mi tylko raz: „w szesnastym roku życia byłam narzeczoną Antosia Z., ale to się zerwało, bo nie było przeznaczenia” — I babka i ciotka P. i ojciec mój zgadzają się że „kuzynek Antos” był chłopcem niezwyklej inteligencji — żywym, zapałym, pełnym nowych idei i szerokich pomysłów, dowcipu iskrzącego i odczytania ogromnego. Protektorką miłości jego do pięknej Julki była jej przyjaciółka pani Ziemięcka, i uczucie to rozwijało się pod jej okiem, wśród rozmów „przy kominowym ogniu” tak niezwyklej, gorących, przewracających ówczesny świat pojęć — może i tem tłumaczy się pewien lęk przed nieznaną przyszłością dla córki w mojej Babce, którą oszałamiał i przerażał „łomot wielkich skrzydeł”.

□□□□□□□□□□

D. n.

## Z literatury.

*Na tym brzegu* — dramat alegoryczny Janiny Mann (Aleksander Ożyński), odznaczony na konkursie dramatycznym im. Słowackiego.

Jest wyspa. Panuje na niej „Szalony Książę” — Życie. Jedni przeklinają go i uciekają przed nim, bojąc się spojrzeć w obłędne jego oczy; inni — tuż, tuż przy nim — nie widzą go, zapatrzeni we własnych mar głębie, a wszyscy łamią się, szarpiają, gną w kalwaryi udręczeń, w kłatwie niedoścignionych celów, w urągowskiu zatraconych dróg.

Czczą Księcia tylko drobne żyjątka, którym i roi się wybrzeże: zmrózki, drwionki, tęczowce, ciernik, świetliki i fantastyczna rusalka.. Myślą nie sięgając poza srebrny dzwoni chwili, przykucają po kątach, gdy wałęsa gromy i huczy ulewa. Po nawałnicy — roztulają skrzydła, rozkurczają macki i, ciekawe nowinek, węszą, co się stało nad morzem?

Choć burza przeszła zniszczeniem i powiała rozpaczą na osierocone rodziny, — nie ma im to spokoju, nie odbiera humoru.

Przecież „w tem świata pokój cały, że każdy grób zarasta” a „z bólu jednych — innym szczęścia cudny kwiat wystrzela...”

Bezmyślne trzpioty, drwiące szalały, niefrasobliwe lekkoduchy, weseli sybaryci i filistrzy, którzy przez to, że są, czują radość istnienia.

Jest na wyspie dziewczyna. Gdy zmrózki, tęczowce, ciernik, świetliki zawodzą hymn rozkoszy bytu, — jej buntownicza dusza szuka dróg wyjścia na „tamten” wymarzony brzeg.

Nienawidzi życia, choć nie zna go, bo przed światem ucieka do groty samotnej i tonie w marzeniach nawet wówczas, gdy najgroźniejsze orkany przewalają się nad wyspą...

Raz kiedyś — po jednej z takich strasznych burz błądząc nad morzem, dostrzegła rybaków, budujących tamy i wały ochronne przeciw kłeskom huraganu. W chwili, kiedy, nieświadoma strat, jakie ponieśli, robi im wyrzuty, że dobrowolnie odgradzają się od łkań, szęptów, gwaru fal z „tamtego brzegu” i każe im burzyć

wały, porywa ją szalony książę w postaci starosty, który ma wskazać jej źródła zórz słonecznych i — omdlała, bezsilną w podstępny uścisku niesie w świat miłosnych upojeń.

„Jakżeś mocne, jak potężne Życie!”...

Na krwawych skrzydłach księcia — w złudzie pieśczęt — opływa wyspę i staje przed grotą marzeń, przed chramem pragnień i porywów swoich, u wrót wielkiej tajemnicy słonecznych źródeł.

Ciemno tam. Dopiero gdy wewnątrz pieczary owiał dech życia, rozświetliły się mroki mistyczne i kochanka księcia dostrzegła to, czego nigdy przed tem nie widziała sama: korowód mar, gnanych na szczyty odwieczne tęsknotą i spychanych w dół własną niemocą.

„Za sny swoje giną duchy...”

Bezbrzeżnym współczuciem uderza serce dziewczyny.

„Puść mnie, puść za te podwoje —  
Do tych milczących Duchów Koła!...”

Książę powstrzymuje ją twardym, urągłym nakazem, a w niej rodzi się groza buntu.

„O jakże straszne jesteś, Życie!...”

Oprowadzona po najciemniejszych kruzgankach pieczary, gdzie przy ucztach bachicznych zasiadł tłum, użycia głodny i w rozpętaniu swem zatracający jaźń człowieczą, — poznawszy wszystko, dotarłszy do najzawilszych zagadnień bytu, zmierzywszy się z potęgą szalonego księcia, wypróbował siły w żelaznym jego uścisku, — dziewczyna dostrzega nagle puch skrzydeł na ramionach swoich i w zbożnym zachwycie czuje, że bez trwogi, bez wahań i zwątpień lecieć może na tamten brzeg”...

„Ah, za te lotne, wolne, mocne skrzydła,  
Ja ci przebaczam wszystko, Życie!...”

Pani Janina Mannowa jest autorką grywanej często w kółkach amatorskich baśni scenicznej „Noc Świętojańska” i czteroaktowego dramatu „Może bajka”, osnutego na walce ludzi z nizin i wyżyn o światło. Myśl p. Mannowej szuka zawsze alegoryi i wyraża się symbolami. Świat jej tchnie animizmem; istoty nadzmysłowe przyjmują czynny udział w życiu realnym. Poetka jest pod wyraźnym wpływem Słowackiego, choć wątek baśni powstaje w umyśle jej najzupełniej samorzutnie, a dla alegoryi swoich czerpie podstawę z własnych, głęboko sięgających refleksji, nadając im piękną, miernie rzeźbioną formę rymu i rytmu.

Sztuki jej trudne do wystawienia z powodu przepychu dekoracji, której wymaga tło baśni tęczy, — nadawałyby się znakomicie jako tekst do dramatów muzycznych i niewątpliwie zwrócą na siebie uwagę naszych kompozytorów.

C. Walewska.

Szymon Tokarzewski. *Pośród cywilnie umarłych*. Obrazki z życia Polaków na Syberii. Warszawa 1911 (Biblioteka Dzieł Wyborowych).

Na tomik ten złożyły się cztery opowiadania p. t. „Na Irtyszu”, „Adam Mickiewicz w Semipalatynsku”, „U śpiącej królowej” i „Powiedz mu że...” Kto zna poprzednie karty pamiętnika Tokarzewskiego („Ciernistym szlakiem”) ten z niezwykłym zajęciem weźmie do

ręki tę jego nową książkę opowiadającą smutne dzieje z życia tułaczy polskich na Syberii. Autor strawiwszy najlepszą część swego życia na samotnych rozmyślaniach na krańcach Syberii podczas swego dwukrotnego zesłania do robót ciężkich, miał czas przypatrzeć się z bliska życiu i wielkiej niedoli swoich współtowarzyszy. Opowiadania jego tętnią też bólem serca i nacechowane są siłą prawdy i szczerości.

□□□□□□□□

## Porzucę ludzi...

~~~~~

...Porzucę ludzi.

*Pójdę samotna w nieobjęte pola,  
Patrzeć jak wiosna pomału się budzi,  
Jak śnieg po miedzach umiera i taje,  
Jak znowu żywa i znów płodna rola  
Pierś swoją czarną ku słońcu podaje,  
Pójdę na pola...*

.....Iść będę cicha,

*Iść będę cicha po rozmięklej roli,  
Słuchać jak wietrzyk budzący się wzdycha,  
W deszczów wiosennych srebrzystej powodzi  
I jak nieśmiało, stopniowo, powoli  
Życie się nowe w ziemi tonie rodzi  
W tej matce roli.*

... Podziwiać będę,

*Podziwiać będę każdą trawkę nową,  
Pod każdym drzewem milcząca usiedę,  
Kropelki rosy nie ominę dumnie,  
Bo oto w ciało obleka się słowo,  
Bo oto żywie to, co było w trumnie,  
Żywie na nowo.*

... Fujarkę zrobię,

*Fujarkę skręcę z przydrożnej wierzby,  
Grać będę polom i słońcu i sobie,  
I ptakom leśnym i muszkom i trawce,  
Nad potok pójdę od kry jeszcze siny  
Grać pieśń mej duszy na świeżej ligawce  
Z prostej wierzby...*

Marja Znatowiczówna.

□□□□□□□□

## Z Tow. Wychowania Przedszkolnego.

~~~~~

Na ostatnim posiedzeniu Tow. Wychowania przedszkolnego p. M. Radziwiłowicza, poruszyła nader żywotną i ważną sprawę wychowawczą, jaką jest rozwijanie uczuć społecznych w dzieciach. Znana i gorliwa pionierka racjonalnego wychowania młodych pokoleń, przedstawiła garść swoich osobistych spostrzeżeń, dając tem samem pole do szerokiej dyskusji na temat, w naszych szczególnie stosunkach, mało dotąd pogłębiony, opracowany a nadewszystko niedostatecznie w całokształt wychowania wcielony.

Zaznaczywszy, że dziecko już w 8-ym miesiącu życia zdradza odruchy współczucia dla swojej karmicielki, w drugim roku zaczyna odczuwać wdzięczność do czuwającej nad niem matki, a od najwcześniejszego dzieciństwa zwraca się przyjaźnie do zwierząt domowych, tuli swą jasną główkę do psa lub kota, jakby

mu tem współczucie wyrazić chciało, stwierdza tem samem, że uczucia te złożone są w duszy dziecka, i że tylko od wychowawców zależy, aby je odpowiednio rozwinąć i skierować i zakres jego sympatii rozszerzyć. Zaczynać trzeba zawsze od najbliższego otoczenia i to nie budząc jedynie oderwanych a jałowych wzruszeń, drogą opowiadań i bajek o biednych sierotkach, o dzieciach opuszczonych, lecz przykładem i zachętą do współczującego czynu, do którego sposobność zawsze się znaleźć może. Dziecko wzyte i niejako wczute w to, co go najbliższej otacza, poprowadzić dopiero trzeba dalej, wskazać mu różnice społeczne, obudzić w niem poczucie sprawiedliwości, która jedynie może te różnice ich jaskrawości pozbawić. U nas dzieje się niestety, przeciwnie — niema może już dziś narodu, na Zachodzie szczególnie, w którymby ludzie już od dzieciństwa dzielili się tak wyraźnie pomiędzy sobą; winien tu jest może brak kultury w szerokich masach a i pewna sztuczność tej pozornej cywilizacji, którą się szczycą nasze klasy uprzywilejowane — brak u nich prostoty, — oddziela je nabyta z książek teoria od życia i natury. Panuje też ogólne mniemanie, że dzieci sfer zamożnych, mogłyby tylko zepsuć się, ocierając się o dzieci biedaków — jabyłm sądziła przeciwnie — dzieci te mają częstokroć daleko więcej przymiotów, niż nasze ochraniane i pielęgnowane. Przyjrzyjmy się rodzinie robotniczej, zazwyczaj bardzo licznej, z jakim tam poświęceniem obchodzą się starsze dzieci z młodszymi, jak je karmią i piastują, jak się nimi opiekują w nieobecności rodziców, jak się zdobywają w miarę swoich sił, na bohaterskie wysiłki. Widzi się zupełny brak samolubstwa, będącego plagą naszych dzieci. A te dzieci nie mogą być inne. Z obejścia z nimi matek promieniuje to przekonanie, że *moje* dziecko jest wyjątkowe, mądrzejsze i lepsze od innych i przeznaczone jest do nadzwyczajnych starań w dzieciństwie, a potem do wyjątkowych przeznaczeń, a wszystko to tylko dzięki temu, że urodziło się w błyszczącym mieszkaniu, nie w suterynie. Wyrastają z tego snoby bezpożyteczne dla siebie i dla drugich. Podążajmy jednak za p. Radziwiłowiczową — potępia ona z całą słusnością tę formę jałmużny, dawaną przez niby litościwe matki za pośrednictwem dzieci, aby te za grosz nieswój, nie zapracowany, zbierały pochwały; te zabawy dziecinne publiczne na cel dobroczynny, na których próżne, małe istotki postrojone, są zawiązkiem tańczącej dobroczynności. Dobrze słowo z ust młodocianych, serdeczne przyjacielskie obcowanie z biedniejszymi, jest stokroć więcej warte, niż ta reszka suto zastawionego stołu, rzucona ubogiemu. Współzycie zresztą ze sobą od dzieciństwa klas zamożniejszych i oświeconych z biedniejszymi — wytwarza dopiero społeczeństwo świadome swych celów i obowiązków wzajemnych — mamy tego przykłady w Danii, Szwecji i innych krajach, gdzie różnice społeczne są tem współzyciem wyróżnane. U nas, Kazimierz Brodziński, co pierwszy w sztuczny pseudo-klasycyzm wprowadził świeży powiew pierwiastku rodzimego, ludowego, zawdzięczał to jedynie temu, że w zamieszkach krajowych opuszczony przez swoją szlachecką rodzinę, pierwsze lata dzieciństwa spędził wśród chłopskich dzieci na wsi.

Przechodzimy teraz do tego najszerszego pojęcia uczuć społecznych, jakim jest umiłowanie ojczyzny. Zdaniem p. Radziwiłłowiczowej, które w zupełności podzielamy, nie da jej wczesne uczenie historii ojczystej z szematycznych podręczników, opisujących zatargi i wojny. Smakują te opisy chłopcom, budzą one w nich jakiś atawizm przekazany pierwiastek dzikości, chęci do walki, do pogńębienia przeciwnika—zadaniem wychowania być winno, aby ten pierwiastek, nazwijmy go rycerskim, odpowiednio skierować i uszlachetnić.

W naszych stosunkach stajemy w obec tego zadania prawie bezradni, skomplikowane one są w ten sposób, że bronić się czasem trzeba unguibus et rostra — ta zasada znalazła nawet wyraz w propagowanych pojęciach egoizmu narodowego, w bezwzględności obrony i t. p. czas pokaże o ile ona przyniosła szkody charakterowi narodowemu. Powstaje jednak pytanie, czy w ogóle wolno w dziecku budzić uczucie nienawiści; wprost to bowiem będzie przeciwne postulatowi pedagogii. Sądziłoby należało, że nienawiść zawsze będzie puklerzem słabych, a wyrabiać w sobie powinniśmy siłę, opartą nie na potępieniu bezwzględnem przeciwnika, ale na rzeczywistej wartości wszystkich warstw narodu, dążących do jednego, drogiego zarówno wszystkim celu. Nadewszystko zaś praca, niezmierzona, wytrwała a rozumna, na wszystkich polach—to jest niezawodna broń, którą inne narody zwyciężały i co więcej zyskiwały szacunek i uznanie u swoich przeciwników.

Zanim jednak umysł dziecka ogarnie całość kształtujących nami przyczyn i skutków, historii ojczystego kraju uczyć się może na każdym kroku. Ślicznie opowiada p. Radziwiłłowiczowa jak to dłoń matki wieść może duszę dziecka do tego najdroższego mu w życiu ukochania. Każda wycieczka na miasto, ten spacer tak dla jego zdrowia potrzebny, ma być zarazem i oświeceniem jego umysłu, napełnieniem go najsilniejszymi, bo nigdy niezatarciami, później wrażeniami. Oto pałac dawniej Staszica, dom tow. Przyjaciół Nauk, przekształcony następnie,—więc krótka opowieść o życiu i czynach tego obywatela, uprzywilejowana naturalnie dla dziecka, o tem jak on chciał szczęścia i równego dobrobytu dla wszystkich warstw narodu. Oto kościół P. Maryi na Lesznie, gdzie przed laty tłumy się zebrały z gorącą modlitwą, by stamtąd, z pieśnią niezapomnianą iść na walkę, z której niema powrotu... Co krok wspomnienia, co krok drogie pamiątki, które jak różaniec nanizany z ziarenek przeszłości, włożyć trzeba na szyję dziecka, aby go do śmierci nie rzuciło, aby się poczuło żywą i współczującą częścią idealnych dążeń swojego narodu, aby pokochało to, co w nim było najszlachetniejszym—najbardziej odrywającym od samolubnego bytowania.

I tu natrafiamy na brak bardzo dotkliwy w naszej literaturze dziecięcej, brak książek z życiorysami naszych wybitnych bojowników dziejowych i współczesnych o prawa tak narodowe, jak społeczne—w językach obcych mamy je przystosowane do pojęć dziecięcych, opisują bowiem przeważnie młodość i dzieciństwo wielkich ludzi, widziałam też takie książki na język polski przełożone, nie uwzględniające bynajmniej naszych bohaterów—u nas nikt

się dotąd nie pokusił aby ich dzieciom przedstawić.

Poza historią, niezmiernie ważnym czynnikiem będzie wprowadzenie dziecka w środowisko pracy, w te kuźnie w których my dziś kujemy historię naszych czasów, rzemiosła, fabryki, warsztaty, jakież to obszerne pole pogadanek dla rozumnej wychowawczynie, jaka pomoc do ukształtowania duszy, do wdrożenia dziecka odrazu w życie rzeczywiste, w to co jest właściwie jego podstawą i siłą.

Sądzimy, że odczyt p. Radziwiłłowiczowej, bardzo rozumnie pomyślany i opracowany—będzie tylko wstępem do dalszego roztrząsania tego przedmiotu, powinien on być poruszyć wiele strun w sercach i umysłach naszych matek i wychowawczyń, które zechcą się zapewne w tej kwestyi tak wielkiego dla nas znaczenia wypowiedzieć.

D. K.

□□□□□□□□□□

## Pośród Kaszubów.

Wogóle lud tutejszy jest pracowity i trzeźwy—pijaństwo jest wadą prawie nie spotykaną wśród rybaków. Są oni usposobienia pogodnego, bardzo zrównoważeni, uprzejmi i gościnni; posiadają w wysokim stopniu rozwinięte poczucie godności osobistej, któremu sprzyjały warunki ich bytu; rybacy ci, zarówno, jak i górale zakopiańscy, nie znali nigdy pańszczyzny i cieszyli się względną swobodą.

Wysoce religijni, co jest absolutnie zrozumiałem wobec warunków ich bytu, gdzie życie każdego jest narażone na ciągle niebezpieczeństwa, z których tylko wyższa potęga obronić ich może, witają przechodnia pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony!” Odpowiedź na nie w języku polskim uprawnia ich niejako do dalszej rozmowy, którą też chętnie zaczynają. Rozpytują się ciekawie, skąd się przybyło, a dowiedziawszy się, iż z „Warszawy”, z zajęciem zadają pytania, co do obecnych naszych warunków politycznych oraz rozruchów rewolucyjnych z przed lat kilku, zdradzając obznajmienie się z naszą sytuacją polityczną. Zapytywano mnie również z ciekawością o rozwój maryawityzmu u nas; w tej kwestyi mają oni przesadzone pojęcia o doniosłości i popularności owego kierunku religijnego.

Śród Kaszubów najbardziej rozpowszechnione są dwa pisma: „Gazeta Grudziądzka”, znana też i szerszemu ogółowi czytelników, oraz „Gazeta Gdańska”, wychodząca trzy razy tygodniowo, popularne piśmko, w klerykalno-narodowym duchu utrzymane.

Polski miesięcznik „Gryf”, wychodzący w Kościerzynie, pod redakcją dr. Aleksandra Majkowskiego, jest bardziej piśmem o *Kaszubach*, niż *dla Kaszubów* i rozchodzi się głównie wśród nielicznej miejscowej inteligencji, gdzie odgrywa ważną rolę w ruchu umysłowym. Prócz omawiania kwestyi bieżących, zajmuje się on zbieraniem utworów i podań ludowych, czem oddaje wielką usługę badaczom języka kaszubskiego.

Jedno z ciekawych podań miejscowych

udało mi się słyszeć z ust starego rybaka, z którym wdałam się w dłuższą pogawędkę, siedząc nad brzegiem morza w niedzielne popołudnie. Opowiadał mi on o wielkim dorocznym odpuszczeniu, który odbywa się w dniu 16 lipca w Swarzewie, w święto Matki Boskiej Szkaplerznej. Na odpust ten wyruszają w wigilię dnia kompanie rybaków z Jastarni ze światłem i chorągiewkami, z księdzem na czele i idą pieszo przez półwysep Helski, zabierając po drodze pobożnych z Kufeldu, Chałup i Wielkiej Wsi; w domu pozostają tylko dzieci i starcy, a cała ludność miejscowa wyrusza na pielgrzymkę do cudownej Matki Boskiej.

Otóż rybak ten opowiadał mi, iż za bardzo dawnych czasów figura Matki Boskiej Szkaplerznej znajdowała się w katolickim kościele na Helu. Ale raz, jakieś czterysta lat może temu, napadli na Hel szwedzi i kościół zabrali. Matka Boska nie chciała zostać u heretyków i poleciała sobie powietrzem nad morzem aż do Swarzewa, gdzie zatrzymała się na studni, na pagórku; mieszkańcy tamtejsi zbudowali na tem miejscu kościół, w którym umieszczono świętą figurę.

Rzeczywiście w Swarzewie, zamożnej wsi gburkiej i rybackiej, założonej w początkach XIV wieku, znajduje się w głównym oltarzu kościoła w drzewie rzeźbiona statua Matki Boskiej, która zdaje się pochodzić z w. XV-go. Statuę tę, zwykle zasloniętą, lud otacza czcią wielką i za cudowną poczytuje; jest ona opiekunką polskich rybaków z nad morza.

Po dłuższej pogawędce, kilkakrotnie zapraszaną byłam do odwiedzenia chaty mego interlokutora, z czego skwapliwie skorzystałam, chcąc zapoznać się bliżej z życiem i otoczeniem domowem tych niezwykle sympatycznych, uczciwych i gościnnych ludzi. Zadziwił mnie ogromny ład i względny dostatek, panujący w chacie. Chata, a właściwi dom murowany, o kilku izbach, odznacza się wzorową czystością; wszędzie w oknach wiszą nieskazitelnej białości firanki i zielenią się rośliny doniczkowe. Meble porządne i wygodne; w jednej z chat spotkałam nawet wyścielany garnitur i dywaniki na ścianach. Gospodarze chat oświadczają wielką gotowość odnajmowania paradnych izb gościom, którzyby tu na lato chcieli przyjechać.

„Żebyśmy wcześniej wiedzieli, tobyśmy i łóżka z materacami przygotować mogli, żeby wam wygodniej było”, powiadają.

Wogóle, dawny typ drewnianej chaty rybackiej coraz bardziej tu zanika; nader rzadko można jeszcze zobaczyć taką omszałą staruszkę z podziemiami, w ziemię już do połowy wrośniętą.

Charakterystycznym szczegółem gospodarskim są tu chlewiki, budowane z połowy przeciętej starej łodzi rybackiej, przyparte do jednej ze ścian domu, służące do przechowywania żywego inwentarza.

Wsie przeważnie budowane bez planu, domy cisną się jeden przy drugim, aby się od wiatru ochronić. Przy domach znajdują się czasami małe ogródki, ale zakładanie ich ogromnie utrudnia lotny piasek, który tu stanowi podstawę gruntu. Tenże lotny piasek jest powodem, że na cmentarzu nie usypują tu pagórków mogilnych, które wiatr rozdmuchałby wkrótce; na płaskiej powierzchni wyrasta tu



las krzyżów, które na tle błękitu morza i nieba, nastrojowo znaczą miejsce wiecznego spoczynku rybaków polskich.

(dok. n.) Z. Skorobohata-Stankiewiczówna.

□□□□□□□□□□

## Jubileusz Pauliny

Kuczalskiej-Reinschmit.

ODEZWA.

Jesteśmy w przededniu uroczystej chwili uczczenia 30-lecia społecznej pracy Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit dla idei równouprawnienia kobiety polskiej pionierki ruchu wyzwolenieckiego, Redaktorki „Steru”, przewodniczącej Związku równouprawnienia Kobiet Polskich.

W uznaniu Jej zasług Komitet Jubileuszowy organizuje obchód, dla oddania hołdu Jubilatce i zapoznania uczestników z rozwojem umiłowanej przez Nią idei, na tle najżywoźniejszych zagadnień ruchu kobiecego ostatniej doby.

Nakładem komitetu wyjdzie zeszyt Jubileuszowy „Steru”, w którym zamieszczone będą wszystkie prace, w tym celu nadesłane.

Miarą dojrzałości ideowego ruchu jest część dla jego przywódców.

Tą myślą wiedziony Komitet Jubileuszowy zwraca się do społeczeństwa, któremu nie obca jest 30-o letnia praca społeczna i kulturalna Pauliny Kuczalskiej, do społeczeństwa, któremu drogą jest idea wyzwolenia kobiety polskiej aby poparło usiłowania nasze licznym współuczestnictwem w Obchodzie Jubileuszu zasłużonej działaczki, a także i przez nadsyłanie prac do pamiątkowego zeszytu.

Wierząc głęboko w odzew szeroki dla sprawy, której źródłem jest miłość i prawda, prosimy nadsyłać wszelkie prace, oraz zgłaszać się po karty wstępu do osób niżej podpisanych, lub Sekretaryatu Komitetu Jubileuszowego.

Komitet Jubileuszowy:

Teresa Lubińska (Nowowiejska 19)

Dr. Budzińska-Tylicka (Widok 21)

Aniela Szyć (Żórawia 28)

Róża Centnerszwer Leszno 22)

Józefa Gebethner (Chmielna 18).

Marya Iżycka (Krucza 44)

Sekretariat Komitetu Jubileuszowego

Biuro Związku Rów. Kob. Pol.

Nowy Świat 4. tel. 153-04, Romana Pachucka.

□□□□□□□□□□

## Ku uczczeniu pamięci

ś. p. Gawalewicz.

Grono osób serdecznie wspominających imię Gawalewicza, w porozumieniu z dyrekcją teatrów, postanowiło urządzać w teatrze Wielkim przedstawienie ku czci autora „Warszawy”.

Warszawa, którą tak gorąco kochał i w której tyle lat najpiękniejszych swego życia przeżył Maryan Gawalewicz, będzie miała sposobność uczcić pamięć poety, literata i twórcy nowej sceny polskiej w naszym mieście.

„Bluszcz”, który Gawalewiczowi zawdzięcza wydzwignięcie z najtrudniejszych warunków z gorącym i serdecznym słowem zwraca się do swoich Czytelniczek o poparcie przedstawie-

nia, które ma być wyrazem czci, dla byłego Redaktora naszego pisma.

Przedstawienie odbędzie się d. 26-go b. m. po poł. w teatrze Wielkim. Wypełni je program niezwykle urozmaicony, bogaty i artystyczny.

Zanim podamy szczegóły tego programu, wymienimy główne jego punkty:

Część dramatyczną wypełnią: najlepszy utwór sceniczny M. Gawalewicza, p. t. „Barkarola”, w której p. Ordon-Sosnowska objęła główną rolę bohaterki, oraz „Marcowy kawaler”, w którym razem występują pp. Frenkiel i Kamiński.

Artyści opery i operetki, z p. Mesalówną, wykonają część koncertową.

Konferencję literacką przygotuje p. Czesław Jankowski, poczem nastąpi uwieńczenie popiersia Gawalewicza.

W przedstawieniu weźmie też udział teatr łódzki, dla którego Gawalewicz poświęcił tyle trudu i złożył tyle ofiar.

Słowem przedstawienie zapowiada się znakomicie..

□□□□□□□□□□

## Z żałobnej karty.

Ś. p. Ks. Władysław Michał Dębicki.

W dniu 8 b. m. zmarł ś. p. ks. Władysław Michał Dębicki, wybitny katecheta, filolog i pisarz społeczny.

Urodzony w Smardzewie, pod Zgierzem, w r. 1853, nauki średnie rozpoczął w b. progimnazjum w Łęczycy, a następnie ukończył je w gimnazjum w Piotrkowie,

Wstąpiwszy na uniwersytet warszawski, studiował tu historię i filologię, i ukończył odpowiedni wydział ze stopniem kandydata nauk historyczno-filologicznych i złotym medalem za rozprawę konkursową o historyku greckim, Filochorze, drukowaną w r. 1877.

Mianowany nauczycielem języków starożytnych w gimnazjum 3-em w Warszawie, pracował na tem stanowisku do r. 1885. Kiedy zaś stosunki szkolne ówczesne, a przede wszystkim przekonanie wewnętrzne skłoniły go do zmiany stanu na duchowny, otrzymawszy na własne żądanie dymisyę, ś. p. ks. Dębicki wstąpił do seminarium metropolitalnego, z którego po dwu latach wyszedł jako kapłan.

I wówczas nie zrywał z pedagogią, tylko poświęcił się wykładowi religii na pensjach oraz w gimnazjum drugim warszawskim (do r. 1899), będąc przez czas pewien wikaryuszem parafii Narodzenia N. M. P. na Lesznie, a potem przy katedrze św. Jana,

Pracę literacką rozpoczął ś. p. ks. Wł. Dębicki jeszcze na ławie uniwersyteckiej w Kronice Rodzinnej, poczem ogłaszał szereg artykułów, prac naukowych i historycznych.

Ukazywały się one na szpaltach: *Kuryera Warszawskiego* (między innymi o spirytyzmie) *Przeglądu Katolickiego*, *Kłósów*, *Tygodnika ilustrowanego* i t. p.

Osobno wydał rozprawy lub książki: „O zasadniczych różnicach psychicznych między człowiekiem a zwierzęciem” (wyszła w dwu wydaniach w latach 1876 i 1817), „Myśl i słowo. lo-

gika i gramatyka” (również w dwu wydaniach) „Biesiada u milionera rzymskiego za czasów Nerona, według Petroniusza Arbitra”, „Nieśmiertelność człowieka jako postulat filozoficzny przyrodoznawstwa”, „Bezwyznaniowość i jej przyczyny i skutki”, „Postęp, szczęście i przewroty społeczne”, „Wielkie bankructwo umysłowe, rzecz o nowoczesnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym” z dodaniem studium „Koniec” XIX wieku pod względem umysłowym, charakterystyka znamion poszczególnych”, „Przyszłość Chin”, i wreszcie „Fifozofia nicości, rzecz o istocie buddyzmu”, drukowana najpierw w *Tygodniku Ilustrowanym* w r. 1895, a potem w oddzielnej książce.

Charakterystykę ś. p. ks. Wł. M. Dębickiego, jako pisarza dał Piotr Chmielowski mówiąc o nim:

„Dębicki pisze czystym językiem, stylem jasnym i dobitnym, rozwija myśli swoje logicznie, obeznany jest dobrze ze społecznymi kwestyami filozoficzno-przyrodniczymi, umie przemawiać do umysłów średnio wykształconych, porusza zagadnienia, interesuje ogół; stąd pochodzi szczytność jego rozpraw, których nie można nazwać ściśle naukowymi, lecz którym wielkich zalet publicystycznych odmówić niepodobna”.

Chroniczna choroba piersiowa, nekająca już od lat wielu ś. p. ks. Władysława M. Dębickiego, kazała mu najpierw porzucić katedry katechety, wytrąciła poniekąd pióro z ręki.

Niemniej znosił on los swój z poddaniem i rezygnacją, jak na naturę wyższą prawdziwego kapłana-filozofa przystało, jednając sobie łagodnym i miłym obejściem oraz głębszymi zaletami towarzyskimi wszystkich, co bliżej go znali, a zwłaszcza uczniów, kolegów po piórze, i towarzyszy pracy kapłańskiej.

To też pozostawił zmarły w szeregach ich żal szczery i prawdziwy.

□□□□□□□□□□

## GŁOSY CZYTELNICZEK.

### GŁOS JEDNEJ Z POLEK.

Równouprawnienie kobiety u nas, ma wielką przyszłość przed sobą, opierając się na fundamencie przeszłości, — fundamencie najtwardszym, zbudowanym przez historyczny zastęp kobiet zacnych, dzielnych, przodowniczek na polach o wiaty, działalności gospodarczej, nierzadko publicznej i politycznej; na takim jak nasz fundamencie zbudować można wspaniałe gmachy równouprawnienia kobiety. Wszystkie dotychczasowe dążenia jej, starania, wysiłki i walki, błędy nawet, warte są sprostowania, uznania i poparcia całego społeczeństwa, dlatego, że wiedzą do rzeczy wielkiej wagi, do celu wielkiego znaczenia i użyteczności społecznej, nie mogących go ani omylić, ani zawieść.

Kiedy Finlandki zasiadają w sejmach krajowych na równi ze swymi mężami i synami, nikomu przez myśl nie przejdzie zaprzeczać należnego im miejsca, lub lekceważyć je, jak to dzieje się np. w sąsiedniej Anglii, dlaczego? Oto gdyż kobieta Finlandka dużo jeszcze wpiężej zanim uprawniona została, przygotowaną była

do tego gruntownie, przez szkoły, które stoją na jednym poziomie z szkołami mężczyzn, z szeroko opracowanym programem Nadto Finlandka, ukończywszy średni naukowy zakład, nie poprzestaje na nim, a kształci się dalej; uniwersytety finlandzkie przepelnione są kobietami, które, prawdziwie dojrzawszy do pracy społecznej, z czasem zajmują w ojczyźnie swej miejsca poczesne. Jeśli zaś Angielka dotąd nie może dostać się do parlamentu, to niezawodnie nie-tyle społeczeństwo jest temu winno, ile że sama jeszcze nie dojrzała do niego a cała awanturница działalność angielskich sufrażystek nie tylko nie prowadzi do celu i godna jest potępienia, ale, poniżając kobietę uciekaniem się w danej chwili do siły pięści, ośmiesza ją jeszcze, i oddala cel na metę nieograniczoną, a bynajmniej nie pomaga sprawie.

Czego więc potrzeba kobiecie przyszłości, by dojść do upagnionego celu? Nauki, nauki i jeszcze raz nauki;—szkół średnich na wzór takichże szkół męzkich, bez żadnych zmian, ani ograniczeń; wyższych naukowych zakładów i łatwości wstępowania na uniwersytety. Poważnie traktowana nauka nie omie zka wydać owoców, których całem sercem należy życzyć kobiecie. Równouprawnienia nie zdobędzie się niczem innym tylko nauką gruntowną, pracą usilną i przygotowaniem do niego należytem. Wszelkie stowarzyszenia, wiece, obrady o tyle tylko są pożyteczne, że, będąc wyrazem kobiecego ruchu w danym kierunku, bronią je od ospałości i bierności, — lecz nie są jądrem i treścią kwestyi, gdyż jej jądrem i treścią jest gotowanie się do wysokiego celu równouprawnienia kobiety z mężczyzną, przez wyższe wykształcenie.

Długie dysputy nad kwestyą uprawnienia, lub domaganie się go gwałtem, jak to czynią nasze siostry angielskie zarówno na nic się nie zdały; przyjdzie ono samo, w chwili może najniespodziewańszej dla kobiety i tak istotnie o jakim może i nie marzą najzagorzalsze jego adeptki; jednak nie prędzej i nie inaczej, aż ogół naszych kobiet dojrzeje do niego. Aż tak zwane pensye żeńskie będą przeżytkiem doby minionej, — aż wyższe wykształcenie będzie koniecznym i obowiązującym kobietę na równi z mężczyzną; — aż kobieta, nie przestając być nią w istocie swojej, o to próżne obawy, zmęźnienie duchem i stanie się dzielną towarzyszką mężczyzny, czynną na wzór prababek swoich, które nieraz dorównywały mężczyznom w zabiegach około dobrobytu, i oświaty, w bystrości sądów i poglądów na najżywotniejsze kwestye. Kobieta w przyszłości to: lekarka, wyborca, adwokat, to fachowiec, który swój fach zna należycie, to nauczycielka, która przez gruntowną naukę, stoi na wysokości swego zadania; to także żona i matka rozumna, zabiegliwa, pracowita, znająca cenę i wartość pieniędzy i czasu. Kobieta przyszłości to niby zmartwychwstała postać naszych prababek dzielnych, czynnych, kochających społeczeństwo w pośród którego żyły, pracujących dla niego wedle możliwości sił swoich, i z rezultatem nie zadko zdumiewającym; postać do tego o wiele zasobniejsza w siły i środki, aniżeli one były, — bogatsza o cały duchowy dorobek narodu i doświadczenie tak dzielące ją od tamtych.

Czy podobna wątpić aby taka właśnie kobieta nie zdobyła równouprawnienia z mężczyzną? by nie stało się ono jej udziałem, nie spadło

u stóp jej jak owoc dojrzały, po który tylko schylić się jej będzie potrzeba. Żeby t nastąpiło, żeby dotychczasowe marzenia kobiece oblokły się w szatę rzeczywistości, tak pięknej i istotnej, zaprawdę nie szkoda jest wysiłków i pracy, u nas o wiele większych niż w innym kraju to prawda, ale też wartość zwycięstwa, miarą trudności się mierzy, a z drugiej strony jedynie droga poważnie traktowanej nauki i pracy, może doprowadzić kobietę do celu.

W kwestyi równouprawnienia aż nazbyt wiele mówi się i pisze, lecz zawsze z pominięciem najważniejszego zagadnienia: czy kobieta przygotowana do niego? że nie, dowodzą niewielkie dotychczasowe rezultaty. Zapewne, że i to dobrze, że są jakiegokolwiek rezultaty; że mamy niejaki zastęp kobiet doktorów, są nawet kobiety adwokaci, chemicy, jest przyrodniczka tak znamienitej sławy jak Curie-Skłodowska; są to bezwątpienia atuty kwestyi; lecz sama kwestya, ogarniająca ogół kobiet, jest dotąd w zaraniu bytu swego i wiele zapewne jeszcze czasu przeminie — wiele przesądów zginąć musi, wiele przeszkód ustąpić pod naciskiem konieczności, wiele kobiet wykształcić się i zmęźnić musizanim kobieta Polka uprawnioną zostanie. Nie powinno to zniechęcać do pracy, ani kobiety nie mogą opuszczać rąk bezradnie, że droga jest trudna i przeszkód pełna, a cel jest daleki; — owszem, niech raczej stanie się to bodźcem i otuchą, że w imię prawdziwego postępu, choć powoli, lecz tem pewniej, zbliżają się do dnia w którym zwycięstwo je czeka; szerokie, na wszystkich polach, placówkach i posterunkach zwycięstw!

Jeśli ktokolwiek lęka się równouprawnienia kobiety z mężczyzną, to go nie rozumie i broniąc status quo obecnego, źle jest sprawy rzeczniikiem; to jakby chciał dowodzić, że kobieta bierna, nieświadoma, bezradna, więcej jest warta od kobiety samodzielnej, wykształconej, zaradnej, że pierwsza jest pożądniejsza i pożyteczniejsza w społeczeństwie od drugiej, — czy podobna podobnego absurdu dowodzić, lub przedłużać jego istnienie?

Najopłakańszym rezultatem obecnego stanu rzeczy, jest wychowanie naszej młodzieży do gruntu spaczona i nienormalna, a także niemoralna; gdyż, czego może nauczyć matka bez woli i charakteru, nieraz histeryczka, a zawsze bez wykształcenia gruntownego i poważnego? — Jakże zasady moralne, jak stał hartowane i niewzruszone, może dać młodzieńcowi matka chwiejna, bezwolna, kierująca się nastrojami chwili, lub moralnością konwenansu? Dla wychowania młodzieży naszej, dla przyszłości naszego narodu, i rozwoju kraju naszego, potrzebne nam kobiety samodzielne, wykształcone, równouprawnione; bez tego, w dalszym ciągu młodzież będzie zgnuśniała, i zwyrodniała, naród bez przyszłości przed sobą, kraj wydany na łup nędzników różnego pokroju. Dwóch zdań w tem być nie może; albo chodzi nam również o postęp i wówczas musimy wiele poświęcić z dawnych przyzwyczajzeń i nałogów, formułkowych, utartych wyobrażeń i przekonań, myśli i zasadzek, z którymi żyliśmy się jak z wygodnym szlafrokiem i żal nam się jest z nim rozstać, lub też nie warci jesteśmy ani postępu, ani życia, które w obcych krajach, szeroką falą zalewając dobie dzisiejszą, rozsadzają niejedne pierśi skrojone na miarę nie krawca, a Fidasza.

## Organizm wyczerpany

chorobami serca, płuc lub żołądka.  
wzmocnia znakomicie

### SANATOGEN BAUER'a.

Wskazówki lekarskie wysyła bezpłatnie i franko wyłączny przedstawiciel na Królestwo i Cesarstwo, Fabian Klingsland, Warszawa.

#### Ważne ostrzeżenie:

Tylko **BAUERA** Sanatogen z czerwoną banderolą na pudełku jest oryginalnym.

## Ruch kobiecey zagranicą.

Przed laty 40, Atheneum w Kopenhadze odmówiło kobietom wstępu w swe progi. Dziś staraniem kobiecego związku nauczycielskiego, z kobiecych wyłącznie składek stanął pięcioletni gmach biblioteki związku. Wspaniały ten budynek, nazwany dziś urzędowo Pałacem biblioteki kobiecej miasta Kopenhagi, na którego otwarciu znajdowali się wszyscy posłowie, ministrowie i radcy miejscy, posiada 62 tys. dzieł. Gmach w pięknym stylu moderne, zbudowany w najbardziej ożywionym punkcie miasta, ma prócz sal bibliotecznych ogromne salony przeznaczone na posiedzenia związku, dalej pokoje gościnne dla przyjezdnych członkiń i gości zagranicznych, oraz biura porady prawnej w kwestyach kobiecych i ogólnych. Koszty budowy „biblioteki” wyniosły pół miliona koron.

Kongres katolicki w Modenie utworzył z pomiędzy swych członkiń sekcję kobiecą — która żywo zajmowała się sprawą kobiecą i zagadnieniami samopomocy. W sprawach sekcji wzięły liczny udział panie z arystokracji włoskiej.

Jakkolwiek praca kobiet w Berlinie nie może równać się z udziałem kobiet w życiu społecznym miast angielskich i amerykańskich, to jednak rok ubiegły przedstawia się w cyfrach dość pokaźnych. Lwia część pracy przypada na opiekę nad dziećmi-sierotami. Na 315 domów sierot 216 jest prowadzonych przez kobiety. Dalej biorą kobiety udział w 51, (na 275 liczby ogólnej), komitetach opieki nad ubogimi. Zato w nauczaniu miejskiem udział ich jest nader mały. Są tylko dwie inspektorki komisji szkolnych, (naturalnie niema tu mowy o personelu nauczycielskim). W szpitalu miejskim jest też lekarzem pierwsza i jedyna dotąd kobieta. Niema dotąd kobiety na stanowisku lekarza miejskiego ani szkolnego, jest to ogromne zaniedbanie interesów mieszkanek kobiet. Jak zwykle wpływa to ze złego ustroju samorządu t. j. z niedopuszczania doń kobiet na równych, należnych im prawach.

Pierwszy raz dyplomy architektów wydane zostały we Francji kobietom. Otrzymały je dwie szwedki i jedna francuzka.

Kobiety związek niemiecki utworzył sekcję walki z pornografią w słowie, piśmie i sztuce. Komisja oprócz środków negatywnych, starać się ma o działalność twórczą rozpowszechniania dobrej, pięknej literatury wśród młodzieży, wystawiania arcydzieł scenicznych.

N. J.

□□□□□□□□□□

### O wystawie w Mławie.

Wystawa w Mławie, która z powodu braku pozwolenia nie mogła się odbyć r. z., otrzymawszy takowe, odbędzie się w lipcu r. b. Koło tutejszych Ziemianek krząta się pilnie dla zebrania okazów drobnego przemysłu, oraz domowego gospodarstwa i ogrodnictwa. Z.

□□□□□□□□□□

Na żądanie Równouprawnienia Kobiet i Sz. Redakcyi, zamieszczone w № 7 „Bluszczu”, odpowiadam:

„Kobieta, jako pracownica na każdym polu, dźwigająca nieraz własną pracą zniszczony lub stracony majątek, żywicielka częstokroć całej rodziny, dbająca o wychowanie i przyszłość dzieci, powinna mieć głos w samorządzie. Ona bowiem najczęściej daje początek zakładom higienicznym, oświatowym i dobroczynnym, a dbając o ład, porządek i oszczędność swojej rodziny, potrafi ulepszenia ekonomiczne wprowadzić w gminie i zarządzie miejskim.

Z. Morawska.

Zulinek, d. 1 marca 1911 r.

□□□□□□□□□□

## Chwila bieżąca.

Zarząd „Koła młodzieży polskiej w Genewie” nadał do *Nowej Gazety* opinię stowarzyszenia o zajęciach na uniwersytecie krakowskim, którą tu przytaczamy z zachowaniem formy. „Opinia” przedstawia się tak: Solidaryzując się zasadniczo:

z protestem młodzieży krakowskiej przeciw klerikalizacji wszechnicy Jagiellońskiej, przejawiającej się w faworyzowaniu wydziału teologicznego z uszczerbkiem innych wydziałów uniwersytetu, i

z akcją młodzieży krakowskiej przeciw postępowaniu z nią senatu akademickiego, —

protestujemy: przeciw użyciu przez nią gwałtu i teroru, pociągającemu za sobą w konsekwencji obniżenie kultury życia zbiorowego i walki;

wprowadzającemu anarchię i bezład w życie uniwersytetu przez dezorganizowanie jego ustroju prawnego i uniemożliwienie poważnej pracy naukowej;

zagrożającemu nie tylko powadze i autonomii wszechnicy, lecz i jej istnieniu;

prowadzącemu do ingerencji władz państwowych; ułatwiającemu wreszcie elementom, wrogim na doli polskiemu, zamachy na wyższe uczelnie w Galicyi.

□□□□□□□□□□

### ODPOWIEDZI REDAKCYI.

*Nowej Prenumeratorce z Lublina.* Kursy 6-dniowe p. Norkowskiej, urządzone będą seryami, przez marzec, potem już w ciągu roku nie będą powtarzane, gdyż otwarte są zawsze na wiosnę. Co do drugiej kwestyi dziękujemy Szan. Pani za życzliwość dla pisma i uwagi. Sprawa ta przez osobę zupełnie wiarogodną była nam inaczej przedstawiona. Postaramy się sprawdzić rzecz u źródła i odpowiednio ją załatwić.

*Prenumeratorce z Kalisza.* Żadna zmiana co do Mód w „Bluszczu” w r. b. nie zaszła. Od szeregu lat pismo nasze daje co drugi *№ tablicę kroju*, na której znajduje się część sukien w dodatku mód zamieszczonych. Suknie, które się na rzeczonyj tablicy nie mieszczą i do których dawniej żadnych form, ani sposobów krajania ich w domu nie było, obecnie można skroić samemu, z pomocą form bibułkowych — oto wszystko. Nikogo

do kupowania tych form papierowych nie namawiamy i każdy, kto chce użytkować tablicę kroju może to uczynić, gdyż ani liczby tablic, ani rycin na nich pomieszczonych, nie zmniejszyli my i zmniejszać nie będziemy.

P. M. R. Cena wzoru żadanego przez panią wynosi z przesyłką 55 kop. Wzoru kap na razie nie mamy, umieścimy go o ile tylko dostaniemy go z zagranicy, musimy bowiem stosować się do przysyłanych nam klisz.

*Zmartwionej z Kalisza.* Zechce Szan. Pani przeczytać odpowiedź daną Prenumeratorce z Kalisza. Nic do niej dodać nie możemy; od szeregu lat nie uszczupliliśmy prenumeratorkom ani jednej tablicy, ani o jedną rycinę mniej na tablicach nie podajemy.

*Prenumeratorce czy prenumeratorowi z Siedlec.* (list nie podpisany). Doprawdy, Szan. Pani, kwestyą tą dotychczas nikt się nie zajmował. Adresujemy do wszystkich jednakowo.

*Maryi.* Przy Chrześcijańskim Tow. Ochrony Kobiet (Mazowiecka 11), istnieją Ogniiska: I-e Boduena 1, II-e, Mazowiecka 11, III, Elektoralna (Ewangelickie), IV-e, Św. Krzyska 27, oraz Schronienia: I-e, Św. Anny, Mazowiecka 11, dom św. Jadwigi, Wiejska 16, przy tem ostatniem jest ogród. Opłaty wynoszą około 20 rb. miesięcznie, w niektórych 18, pokój osobny lub wspólny zależy od opłaty. Zakłady te urządzone są z wielkim staraniem; bliższe szczegóły może Szan. Pani otrzymać, wszedłszy w korespondencyę bezpośrednią z Zarządem Tow. Ochrony Kobiet i poszczególnych ognisk.

### Treść numeru:

Zawrotne drogi, przez Tadeusza Konczyńskiego. — W Przyszłość, przez M. Cz. Przewoską. — Półstówka, przez G. Olechowskiego. — Powieść o fałszywym rublu, przez Jana Lemańskiego. — Święty Fen, przez M. Wierbińskiego. — Ze wspomnień mojej matki, przez J. Okszę. — Z literatury. — Porzucę ludzi... przez M. Znatowiczównę. — Z Tow. Wychowania Przedszkolnego, przez D. K. — Pośród Kaszubów, przez Z. S.-Stankiewiczównę. — Jubileusz Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit. — Ku uczczeniu pamięci ś. p. Gawalewicza. — Z żałobnej karty. — Głos jednej z polek. — Ruch kobiecy zagranicą. — O wystawie w Mławie. — Chwila bieżąca. — Odpowiedzi Redakcyi.

Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Opis robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcele.
- 2) Arkusz 10 powieści H. Wellsa „Anna Weronika”.

## O g ł o s z e n i a.

Odnaczona Medalem Złotym  
**Pracownia Gorsetów**

**Maryi Barszczewskiej**

plac Św. Aleksandra 14. Tel. 40-73 wprost stacyi tramwajowej. Poleca od skromnych do najwykwintniejszych.

Dostać można wszędzie.

**KALODONT**  
NIEZBEDNY 316  
**Krem i eliksir do zębów**  
zbadany przez urzędy lekarskie.  
(Wiedeń 3 Czerwca 1887 r.  
i Paryż 2 Kwietnia 1890 r.)  
Przy użyciu zęby pozostają czyste białe i zdrowe.

**S. PRZEŹDZIECKI**  
WARSZAWA MAZOWIECKA № 5  
poleca w wielkim wyborze ubrania dziecięce i uczniowskie oraz  
nowowprowadzony dział sukienek i kostiumów dla panienek na każdy wiek.  
Roboty wykwiłtne. Ceny umiarkowane.

**Henryk Michaux**  
lekarz-dentysta  
ul. Foksal 15 m. 2, tel. 69-80.

**„BANZAJ”**  
USUWA RADYKALNIE PIEGI, ŻÓŁTE  
PLAMY, WĄGRY I ZMARSZCZKI.  
Cena 1 rs. 50 k. Do nabycia wszędzie.  
Zatw. przez Depart. Handlu i Przem. № 11948.

**Borol**  
na porę zimową uznano za najlepszy ze środków chroniących skórę rąk i twarzy od opierzchania.  
278

### Stancja dla dwóch panienek

uczących się opieka troskliwa, pożywienie dostatnie, w znanym obywatelskim domu. Porozumieć się można także listownie.

**Warszawa, ul. Włodzimierska 10-11. W. D.**

### Fryzjer damski Roman Pisarski.

Długoletni pracownik M. Gąsiorowskiego poleca wyroby z włosów i czesania dam Złota 34 tel. 211-71.

**Biuro Nauczycielskie  
„Z. JASIŃSKIEJ”**  
poleca nauczycieli, nauczycielki, bony, freblanki, cudzoziemki. — Sprawdza angielski, francuzki, niemiecki z własnych biur zagranicznych.  
WARSZAWA. WŁODZIMIERSKA 19.

prawdziwy przyjaciel **KOBIET**  
**Krem Casimi**  
METAMORFOZA  
Sprzedano więcej  
DWÓCH MILIONÓW SŁÓIKÓW  
USUWA RADYKALNIE  
PIEBI, WĘGRY, PLAMY, ZMARSZCZKI  
ORAZ INNE DEFEKTY TWARZY.  
ZATW. PRZEZ DEPART. HANDLU I PRZEM. 5  
ZA № 46831  
ZADAC PODPISU  
Casimi

Wydawnictwa **GEBETHNERA i WOLFFA**  
**NOWE POWIEŚCI**  
**Stanisław Przybyszewski.**  
Zmierzch. „Synów Ziemi” część trzecia i ostatnia. Cena rb. 1.80.  
**Edward Słoński.**  
Partja. Romans rewolucyjny. Cena rb. 1.50.  
**Bohowityn.**  
Kobieta z przeszłością. Cena rb. 1.60  
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

CENY PRZYSTĘPNE  
WYKONANIE SOLID.

POLECA W NAJNOWSZYCH FASONACH:  
gotowe Kostiumy, Okrycia, Spódniczki

Bracka 22  
TELEF. 114-75.

JÓZEF KOSMALA

Magazyn Okryć i Kostjumów **B. WOJCIESZKO** Bracka 11 tel. 82-31.

Poleca nowości sezonowe podług modeli Francuskich i angielskich, w wielkim wyborze. Przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materiałów. Robota wykwinna. Ceny przystępne.

skład **NICI** Albert Sperlich  
DEŁGOLETNI PRACOWNIK FIRMY **A. LUDWIG**  
**Al. Jerozolimska**

**19** woalki wstążki haf-ty, koronki towa-ry norymberskie Galanterja i t. p.

Znane ze swej dobroci mydła Sosnowe, świerkowe, jodłowe, fjołkowe oraz inne toaletowe

**H. Kielhausera w Graz**

można dostać w pierwszorzędnym składach perfumeryjnych i aptecznych. Reprezentant: **G. Ehlert**, Senatorska № 19.

**„Sidonie“** Właścicielka wytwor- nego Magazynu Mód powróciła z Paryża za- opatrzoną w najwspanialsze Modele sezonowe. Warsza- wa, ulica Czysza № 2. Telefon 70 82.

Perfумы o wykwinnych zapachach  
Coeur de Carmen | Violette  
Idéal | Muguet  
Kompozytci i wyrobu własnego  
wyróbu **M. MALINOWSKIEGO**  
Apteki Nowy-Swiat 95, w Warszawie.

**GERMANDRÉE PUDER, KREM**  
Puder w liściach  
Tajemnica piękności, o pięknym zapachu, niewidoczne na twarzy, dobrze przylegają do skóry, nieszkodliwe i absolutnie higieniczne.  
Wystawa powszechna w Paryżu 1900: MEDAL ZŁOTY.  
Mignot-Boucher, Perfumerya 19, r. Vivienne w Paryżu.

**Radiol** — Radium działa na szybki porost włosów, nawet zanikające cebulki odżywia. Warszawa Marszałkowska 116, front. Laboratorium Klimecki C-o Telefon 33-74.

**Girard's**  
**Krem Floréine**  
idealnie udelikatnia i konserwuje skórę twarzy i rąk. Usuwa zmarszczki wagi przyszcze i pęgi. Mydło i puder „Florieine“ uzupełniają działanie tegoż kremu. Do nabycia w perfumeryjach i składach aptecznych.

**Specjalna Pracownia Okryć Damskich Sezonowych oraz Futur** kostiumy angielskie wykończone według najpiękniejszych wzorów. Robota stylowa. Akuratność w terminach.  
318 **K. Sztajnduchert** Telefon 78-06  
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7, m. 30. I-sze piętro.

Pracownia Gorsetów  
**J. Kropiwnickiej** Warszawa Chmielna 21 Telefon № 155-80  
Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg. Specjalny gorsecik nagr. dla pensjonarek.  
**GORSETY DLA ARTYSTEK.** Fasony paryskie.

**Nigrizin**  
farba w 4-ch kolorach do włosów, brody i wąsów — uznaną za najlpszą i nieszkodliwą — poleca skład apteczny **A. Baruszyńskiego** ul. Krucza № 29, tel. 53-41. Cena fl. 1 rb. próbnego flakoru 30 kop.

**Herman & Grossman** Marszałkowska № 112  
codziennie od 11-3 i od 6-8-iej. Poranki i wieczory muzyczne, co godz. na których demonstrowane będą ostatnie wynalazki instrumentów samogrających, a mianowicie: 1) Phonoliszt Violina

**„Skrzypce samogrające“.**  
2) Dea  
(odtworz. gry artystów na fortep.)  
Bilety na poranki od 15-50 kop., a na wieczory od 20-60 kop.

ZATWIERDZAJĄCY DEPARTAMENT  
**KOKLUSZ**  
radykalnie leczy syrop  
**TUSSOLIN**  
STOSOWANY PRZEZ P.P. LEKARZY  
Zupełnie nieszkodliwy dla niemowląt  
Sprzedaż w aptekach i składach apt. skł.gł apteka J.LELEJKI, Marjańska 12.

**GRODZISK**  
d. 1 Maja zostaje otwarty pensjonat przy stacy w suchym 8-o morgowym parku. Pokoje umeblowane z pościelą i wszelkimi wygodami. Potrzebującym opieka. Całodzienne utrzymanie. Władomość Szczygła 12 m. 8, telef. 417-35. lub Grodzisk „Willi Pałacyk“ Pensjonat.

**Produkty wiejskie**  
NOWY ŚWIAT, № 40 telef. № 159-00 w podwórzu  
poleca najświetsze i nadzwyczaj tanie, uskutecznią dostawy, do szpitali, lecznic restauracji i pensjonatów  
**A. Paluszkiewicz**  
Ceny hurtowe.

Poszukuję posady przy gospodarstwie kluczcicy lub do pomocy pani domu posiadam chlubne świadectwa adr. Białystok Staronosowa „Hygiena“  
Wanda Boltz.

Nowogrodzka 29.  
**K. Sarnecki** Telef. 206-03.  
Suknie, kostiumy, okrycia gotowe i na zamówienie.  
Nowości sezonowe.

**CZYTELNIA dla dzieci, młodzieży i wychowawców**  
„PROMIEN“ Marszałkowska 111, tel. 16-81. Książki w 4 językach. Codzienna dzienne kasy kasy w miejscu.

**DENTYSTA Zofja Gutzman**  
Korony złote, pomy porcelanowe, zęby bez podniebienia. Szpitalna 3.

Sprzedają tanio, aby sprzedać dużo!  
Towary perfumeryjne kosmetyczne Marszałkowska № 139.  
Sklep w podwórzu  
**W. Askanas.**

Ważne dla Pań!  
MAGAZYN  
**J. DRAGATT**  
NOWOSENATORSKA Nr. 6

poleca: modne bluzki, szlafroki, halki, galanterje damska kapelusze i kwiaty sztuczne Ceny przystępne.  
**„Kwiat paproci“**  
Orla 10 m. 4.

**Każdy z łatwością odświeży MEBLE MEBLINEM SKŁADY APTECZNE.**  
Skład główny **RÓŻYCKI** Marszałkowska Nr. 82. Pudełko 45 kop.

**MAGAZYN FINLANDZKI F BIERNAT**  
Warszawa Senatorska Nr. 32.  
**PŁÓTNA** na bieliznę i pościel **STOŁOWIZNA** biała i kolorowa **MADAPOLAMY, SHIRTINGI, BATYSTY** **ARTYKUŁY** domowego użytku i t. p. wyroby lniane i baweł. finlandzkie.

**Firanki** *Hafki do bielizny, koronki klockowe, walansieny Bardzo tanio!*  
**E. MIRECKA**, w Warszawie, ul. Krucza Nr. 46, mieszkanie 4. TELEFON Nr. 107-31.

**JAK ŻYĆ należy**  
Przewodnik życiowy i etyczny w życiu publicznym, prywatnym, i indywidualnym. Dr. Toulouse Rb. 1.50

|                                                                |                                                |
|----------------------------------------------------------------|------------------------------------------------|
| <b>S</b> IŁY ŻYCIA NIEWYZYSKANE Przekład Z. Hartinghowej.      | P. Mulford Rb. 1.40                            |
| <b>Z</b> BUDŹ SIĘ I WALCZ Sztuka odnawiania duszy i ciała      | Ellick Morn Rb. 1.50                           |
| <b>N</b> AUKA ŻYCIA Przekład M. Bujno Arctowej.                | W. F. Foerster 2 części, 70 kop.               |
| <b>O</b> IDEALE DOSKONAŁOŚCI, KSZTAŁCENIU Charakteru.          | B. Prus. Kop. 40 J. Ochorowicz. K. 45          |
| <b>O</b> WYCHOWANIU LUDÓW. ODWADZE CYWILNEJ. MIŁOŚCI OJCZYZNY. | 25 kop. K. Libelt 30 kop. Nowe 20 kop. wydania |
| <b>N</b> IEŚMIERTELNOŚĆ DUSZY i Wolność Woli.                  | 40 kop. W. Lutostawski                         |
| <b>F</b> ILOZOFIA XIX wieku.                                   | W. M. Kozłowski Rb. 1.—                        |

**Księgarnia M. ARCTA** w Warszawie N.-Świat 53.  
Przesyłka pocztą śpiesznie. Katalogi na żądanie.

**Encyklopedia wychowawcza**  
wychodzi w dalszym ciągu (co 2 miesiące 1 zeszyt) pod redakcją komitetu, który stanowią: dr. Władysław Chodecki, ks. Jan Gralewski, dyr. Emilian Konopczyński, prof. Marian Massonius, prof. Jan Nitowski, prof. Jan Sosnowski, prof. Henryk Struve i prof. Stanisław Szober.  
Obecnie opracowane są artykuły na literę P, całość zaś „Encyklopedyi“ będzie ukończona w ciągu lat czterech.  
Cena w prenumeracie za każdy tom „Encyklopedyi“, obejmujący 40 arkuszy druku, wynosi 4 rb. 40 kop., z przesyłką pocztową zaś: 5 rb. 20 kop. Za każdy zeszyt 5-10 arkuszowy 55 kop., z przesyłką 65 kop. Dla nieprenumeratorów po wyjściu tomu cena jego oznacza się na rb. 6 kop. 80. Dotychczas wyszło już tomów 7.  
Skład główny i ekspedycja „Encyklopedyi wychowawczej“: w Warszawie w księgarni Gebethnera i Wolffa, Sienna 9 i Krakowskie Przedmieście № 15. Redakcja Hoża № 40, m. 6.

**Józef Metelski**  
Przygotował na sezon wiosenny i letni Kostiumy, suknie spódniczki, bluzki, okrycia, palta i zakłady w różnych gatunkach i kolorach. Niezależnie od powyższego przyjmuje się obstalunki jak z własnych tak i powierzonych materiałów.  
**CENY MOŻLIWIE NIZKIE**  
Warszawa, Chmielna 35 telef. 152-27. Zamówienia z prowincyi uskutecznią się szybko i dokładnie.  
**Uwaga!** Życzącym na rozplaty miesięczne.